№ 46.

WARSZAWA. KRAKÓW.

18 Listopada 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Co możnaby małymi środkami uczynić dla podniesienia zdrowia ludu naszego?

Wszyscy dobrze wiemy, jak bardzo w tyle pozostaliśmy pod względem ogólno - kulturalnego dobrobytu i urządzeń hygieniczno - sanitarnych w porównaniu z narodami Zachodniej Europy; nigdzie tak silnie nie zarysowują się różnice klasowe, bijąc w oczy jaskrawymi kontrastami z jednej strony bezmyślnego przepychu, użycia i tracenia pieniędzy na szkodliwe wybryki, a z drugiej strony—obrazy ciemnoty i nędzy i zatrata czasem genialnych twórczych sił...

Nie brak nam nigdy środków na zakładanie nowych kabaretów i iluzyonów, ale nie mamy na własne gmachy szkolne, na szpitale i żłobki, na zabezpieczenie od nędzy i kalectw, na uczelnie i łaźnie ludowe...

Miarą kultury człowieka jest ilość wody i mydła, którą potrzebuje—powiedział ktoś—i pod tym względem lud nasz na nadzwyczaj nizkim stopniu kultury się znajduje. Zwierzęta bowiem domowe niekiedy więcej potrzebują wody—od włościan naszych. Bywają czasem przypadki, że przejdą przez życie całe, nie zaznawszy kąpieli, prócz — w okresie niemowlęctwa. To też skóra ich jest często więcej podobna do łuski zrogowaciałej wskutek zaskrzepłego potu, zmieszanego z brudem, niż do właściwej skóry—organu, którego zadaniem jest oddychanie i wydzielanie szkodliwych dla organizmu substancyi za pomocą potu.

Lecz nietylko na wsi, ale i w miastach, a nawet i w Warszawie, łudzącej pozorami zewnętrznej kultury, bajecznie oszczędzamy spożywanie wody właścicielom domów w porównaniu z innemi miastami zagranicy. Myślę, że niewiele się pomylę, gdy powiem, że 20% Warszawy kąpie się raz na miesiąc, 5% — raz na tydzień, a 50% tylko w wielkie uroczystości — kilka razy do roku. W Szwajcaryi we wszystkich prawie miastach i miasteczkach przy zakładach kąpielowych widzi się nadpisy, że dla zdrowia potrzeba się kąpać przynajmniej raz w tygodniu, i frekwencya żądnych ablucyi w soboty jest tam ogromna. Nawet chłop rosyjski przewyższa pod tym względem naszego, bo choć przez cały tydzień się nie myje, to jednak w sobotę zatraca w łaźni swój tygodniowy brud odrazu hurtem. W kilku miejscach istnieją u nas kąpiele ludowe, dzięki inicyatywie i ofiarności jednostek założone, i coraz większą cieszą się frekwencyą ludu. Są to przeważnie urządzenia kosztowniejsze i dlatego zaledwie w paru zakątkach kraju powstałe (I-sze kąpiele ludowe pod Nałęczowem). Ale żeby obudzić potrzebę czystości u ludu — trzeba, by przynajmniej każda wieś miała łaźnię odpowiednio urządzoną z groszową opłatą, udostępniającą najbiedniejszym utrzymanie w czystości ciała. Łaźnie takie są niekosztowne i wszyscy mieszkańcy gminy mogliby się opodatkować na ich urządzenie, o ile by zdołano ich przekonać o potrzebie niezbędnej i korzyściach dla zdrowia z powstania podobnych łaźni.

Drugą naglącą potrzebą naszej wsi— są domy ludowe, które by były rozsadnikami kultury i idei abstynenckiej.

Sprzyjającym czynnikiem ciemnoty i nędzy jest alkoholizm. Skąpy grosz, krwawym potem zapracowany, przepija się w święto, niszcząc zdrowie, skracając życie, płodząc skarłowaciałe, zidyociałe istoty—ofiary niepoczytalności rodziców - pijaków. Walka z alkoholizmem ogarnęła wszystkie kraje, które pojęły niszczycielską jego potęgę występując z ogromną energią słowem i czynem, zakładając restauracye abstynenckie, czytelnie, domy ludowe i sanatorya dla alkoholików. I u nas ten ruch istnieje (Tow. „Przyszłość"), ale jest słaby. W każdej wsi powinna być chata, nazwana domem ludowym, gdzie by można parę godzin spędzić na czytaniu pism, gawędzie, gdzieby się bufet znalazł z napojami bezwyskokowymi. Taki dom ludowy byłby napewno ogniskiem szerzenia wstrzemięźliwości, dobrych obyczajów i hygieny. Wzniesiony niewielkim kosztem wspólnemi siłami wszystkich mieszkańców wsi — mógłby wkrótce przynosić zyski udziałowcom.

Gdy umrze kto na wsi—to najczęściej trzyma go się w chacie aż do pogrzebu, mimo panującej tam ciasnoty, bo często ludzie i zwierzęta domowe razem się gnieżdżą w jednej izbie mieszkalnej. Jeszcze pół biedy, gdy nieboszczyk z powodu niezakaźnej choroby skończył, ale różnie bywa, a budynku izolacyjnego na wypadek zakaźnej choroby we wsi nigdy niema. Duża szopa drewniana, położona w pewnem oddaleniu od zabudowań wsi, przeznaczona być winna na składanie ciał nieboszczyków od chwili zgonu—do pogrzebu. Chata jedna powinna być na wypadek koniecznego odosobnienia przy wypadkach chorób zaraźliwych i mogłaby powstrzymać epidemie, z któremi dziś walczyć niepodobna na wsi wobec niemożliwości przeprowadzenia izolacyi pierwszych zasłabnięć.

Nakoniec pomoc akuszeryjna i lecznicza na wsi—to także dziedzina u nas wyjątkowo zaniedbana—bez żadnej organizacyi stałej, jak np. w Rosyi w ziemstwach.

Lekarz i akuszerka dyplomowana znajdują się tylko w osadach fabrycznych, przy cukrowniach i innych przemysłowych ogniskach, gdzie mogą mieć byt jako-tako zabezpieczony. Przeważająca jednak część ludności wiejskiej jest zupełnie pozbawiona ich pomocy, lecząc się u znachorów-owczarzy, felczerów wojskowych i babek wiejskich. A jednak kilka lub kilkanaście wiosek mogłoby utrzymać lekarza i akuszerkę i w promieniu 20 wiorst mieć lecznicę ambulatoryjną.

Wszystkie te urządzenia—to minimum niezbędne dla podniesienia zdrowotności ludu. Wydatki na nie niewielkie i przy dobrych chęciach i inicyatywie ze strony światlejszych ludzi dałoby się uskutecznić reformy, proponowane powyżej.

Budząc potrzebę elementarnych zasad hygieny, powinniśmy się starać, żeby oni sami, włościanie, byli założycielami tych instytucyi kulturalno-hygienicznych. Milej jest samym dla siebie budować ku własnej korzyści, niż otrzymywać dary i dobrodziejstwa z wyżyn; wyrabia się przytem poczucie obywatelskości, przywiązania i szczera troska o rozwój zapoczątkowanego dzieła.

Budźmy w ludzie naszym tę potrzebę!

Dr. J. Śmiarowska.

JÓZEF JANKOWSKI.

2)

Magia piękności.

Nie mówię, żeby miał człowiek nad każdym kęskiem strawy, nad każdą łyżką napełnioną wysnuwać refleksye moralne i filozoficzne, sycić się ich treścią—pamięć ta za szczytna dla zwykłej natury ludzkiej,—ma atoli sam akt sprawować w stanie zupełnego pokoju i opanowania i choć chwilami przelotnemi być tego pokoju pamiętnym, zwalczać wszelki podmuch, silniej go kuszący. Te chwile go więcej nasycą, niż sam materyał bezwładny, bowiem te chwile będą samej istoty pokarmu ściąganiem, która jest istotną substancyą odżywczą, ową *duszą* świata, dla której wszystkie znane składowe części pokarmu są tylko odzieżą. Nie jadło karmi, lecz jego substancya tajemna. Chemia odżywiania, jak chemia całego życia, o wiele jest subtelniejsza, niż to się nauce widzi,—jest to już właściwie alchemia. Z bezładnej masy, bezmyślnie wtłoczonej, mała substancyi tej cząstka samoistnie się wywrze na cele odżywcze; masa pójdzie na obciążenie niszczące — na twoje postrzenie; umiejętne i dobre jedzenie, w pełni opanowania, też cząstkę z kromki wyciągnie i nad tą też substancyą swej woli tę cząstkę stokrotnie roznieci. Ta sama bowiem ukryta substancya, która jest w materyale spożywczym, jest woli twórczej odzieżą i materyałem. I wola ta zewsząd ściągać ją jest mocna. To wiąże się ściśle ze sprawą: *Ile jeść należy.*

„Nietylko chlebem człek żyje..." Przyjąć to masz w znaczeniu najbardziej dosłownem—owej substancyi istotnej, która jest karmią istotną. Człek doskonały mógłby nie jeść zupełnie lub jeść same korzonki, jak święci. Zdołałby on ściągać tę substancyę zewsząd: z myśli, z woli swej i z ducha, z *duszy* bezpośrednio wszechrzeczy. Ta jest owa *manna* biblijna, którą się duch Izraela, na chwilę wzniesiony, nasycił. Człek, w cząstce doskonały, jakim przynajmniej ty i ja być powinniśmy, winien choć w cząstce przynajmniej zasadę tę święcić, być jej pewnym i pomnym w jedzeniu, jak i wszędzie.

Nie obawiaj się przeto głodu *dobrowolnego*, nie obawiaj się uszczuplenia sił żywotnych, bowiem nie uszczupla się, co się wzmaga, nie ubożeje, co się wzbogaca. Wola zaś twoja twórcza wzmagać się będzie swą własną karmią dobrej sprawy bardziej, niż stosem pokarmów, zostawionych własnemu działaniu. A gdy już próbą tej woli opanujesz swój żywioł dziedziczny, jedz mało, jedz najmniej, bez prób i skoków gwałtownych, jedz *miarą* wciąż lepszą, szczytniejszą. Twórz nową dziedziczność.

Jedzenie — to funkcya, którą człowiek najmniej może opanował, umiejętność, którą najmniej może prawdziwie posiadł, sztuka, w której najmniej może prawdziwie postąpił. Wszyscy źle jemy—i nikt nie je w miarę. Wszyscyśmy w jadła niewoli. W gościnie u nas proszą, by jeść, wtłaczając gwałtem w człowieka,—gdy życzliwość prawdziwa winnaby raczej prosić człowieka: by nie jadł,—dając mu, oczywiście, zato rzecz cenniejszą.

Człowiek je pięć, jeżeli nie dziesięć razy więcej, niż należy; lecz je tylko dlatego i dlatego tylko tyle potrzebuje, że je bez woli swej twórczej dorobku życiowego, bez udziału jej żywotności zasadnej. Je tylko dlatego, że karmi go jeszcze przyroda, nie zaś on siebie przez nią. Jest on niemowlęciem u jej łona, od niej dziś jeszcze zależnem. Ty bądź dojrzalszą. Karm siebie sama. Karm się swą wolą. Ten jest sekret piękności fizycznej i zdrowia, co i sekret życia: wolą twórczą opanować żywioł i stworzyć z niego nową formę wibrującą, młodą i zdrową, za którą pójdzie ciało. Piękność—to spokój, zgodnie wibrujący z celem najwyższym życia, z wolą swą absolutną, to uciszenie żywiołu i *miara* doskonała. Piękność — to uszczuplenie. Umiej uszczuplać sobie. Uszczuplaj w pokoju.

Znasz opowieść o tym zrozpaczonym artrytyku bezwolnym, który, opuszczony przez lekarzy, umrzeć śmiercią głodową postanowił. Po trzech dniach tej głodowej broni samobójczej, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, uczuł znaczne polepszenie. Bóle nieznośne ustąpiły, myśli weselsze wstąpiły. Postanowił więc głodzić się dalej z zamiarem już mniej samobójczym—jeno dla hartu woli i dla ciekawości. I oto po dziesięciu dniach guzy artrytyczne poczęły się wsysać, chory uczuł się zdrowym i rześkim na ciele, a myśli o śmierci odbiegły go daleko. Wrócił do życia i pracy, człowiek nowy i zdrowy.

Artrytyk ten — to obraz całej ludzkości—niestety, atoli — bez jego woli i kroku śmiałego. I jeżeli żyje jeszcze do dzisiaj ów śmiałek, nie głodzi się już pewnie zawzięcie: wyniósł on z doświadczenia rzecz większą, cenniejszą, niż skoki gwałtowne i ostateczność rozpaczna; dotarł do źródła samego, wyniósł *miarę* życia. Miara — to dźwignia, wciąż w górę idąca pod woli działaniem żywotnem, pod życia wahaniem dwustronnem. To punkt środkowy pracy wahadłowej, przez którą się wznosi godzina na wielkim zegarze życia. Zdobywaj miarę wciąż wyższą przez życia wahania wciąż mniejsze. Wahaj się równo i w miarę. To będzie twój pokój na ziemi.

Co jeść należy.

Z powyżej przytoczonego, gdyś dobrze to ogarnęła, wysnujesz łatwo odpowiedź. Jeść masz wszystko, co natura przeznaczyła na pokarm dla człowieka, gdy żywioł w tobie dostatecznie już pokonany, gdy jeść już w miarę potrafisz,—we wszystkiem bowiem jest jedna substancya istotna, którą wola twórcza ściągać na swój pokarm potrafi. Nie—*co* jeść, lecz *ile*, nie—*ile*, lecz: *jak*. Oto szemat miary. Dla szkoły atoli i opanowania żywiołu zalecaną być może kuchnia jarska, jak zalecanem być może dla tejże szkoły *dobrowolne* głodzenie. Potrawy wyłącznie roślinne, jako posiadające dla tejże substancyi istotnej odzież bardziej łagodną,—

gdy woli dorobek życiowy sam przez się nie asymiluje jeszcze twórczo istoty samej pokarmu, są prawie niezbędne dla aspiranta: łagodzą one jego żywioł, hamują już przez się niejako, dla woli aspirującej pomocą są współrzędną. Oczywiście, że tu, jak i wszędzie, miara i wstrzemięźliwość jest pierwszym warunkiem odrodzenia—i pokarm roślinny także chybi, gdy aspirant przeładowuje się co dnia. Przez wstrzemięźliwość więc, a nawet dobrowolne głodzenie, dochodzić trzeba do *miary*, używając narazie w tem dziele *stworzenia się własnego* wyłącznie pokarmów roślinnych. Dobre oddychanie podług wzorów, jakie ci podałem, dopełni pierwiastków ożywczych w każdem woli podjęciu.

Streszczam i dopełniam, droga pani, przydługi ten list—aczkolwiek temat ten ważny zaledwie w nim został muśnięty—w następujących przepisach ogólnych: *Jak jeść należy.*

Uszczuplać sobie.

Jeść tak, by w każdej chwili można było bez żalu jedzenie to porzucić i przestać.

Stosować tę próbę dowolną dość często — zwłaszcza do potraw ulubionych.

Nie brać nigdy po raz drugi z półmiska.

Jeść z zupełną pogodą i swobodą tej pogody. Doświadczać się z równą pogodą.

Jeść z zupełną świadomością opanowania w sobie łakomstwa i żądzy, choćby drobnej.

Sprawdzać to często pamiętnie.

Rzuciwszy okiem na strawę, uprzytomnić sobie czasami istotny proces odżywiania — zbratać się, by tak rzec, z istotą jadła. Być odpowiedzialnym za zawartość strawy spożytej—módz ją *widzieć* w sobie bez wstrętu.

Jeść narazie strawę tylko jarską, dopóki się nie dojdzie do zupełnego ładu w sobie i opanowania.

Od czasu do czasu przedsiębrać dobrowolny post trzydniowy (przeczyściwszy pierw żołądek. Trochę wody ciepłej lub mleka—wrazie t. zw. *nudy* odruchowej w porach zwykłych jedzenia).

Przez wstrzemięźliwość i powściągliwość dążyć do *miary*.

Strzedz się wszelkiego nałogu: wypita codziennie regularnie choćby najdrobniejsza filiżanka czarnej kawy (nie mówiąc już o napojach wyskokowych) czyni z człowieka nałogowego „kawiarza". Uszczerbiać nałóg i doświadczać się tem. Zamieniać nałóg na lepszy, a potem i lepszego się pozbyć, by być człowiekiem *wolnym*.

Raz jeszcze: uszczuplać sobie.

Być pomnym w jedzeniu swoich postanowień. Wolę stalić łagodnie.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

17)

— Ja właściwie jeszcze żyć nie zaczęłam—rzekła do siebie, ale wiem, jak żyć pragnę i jak to życie sobie urządzę. Czuła się lekka, wesoła,—wtem, jak chmura na jasnem niebie, wyłoniło się w duszy zwątpienie: a jeśli on o mnie zapomniał, albo przestał mię kochać!? Łzy stanęły jej w oczach, przytuliła się do lipy przydrożnej, jak gdyby w swym smutku i osamotnieniu szukała pieszczoty i ukojenia.—Gdybym się mogła wyleczyć z tego uczucia... fiu!. cały świat wrażeń stanąłby przedemną otworem! Ale to być nie może. Starałam się o to, szukałam innych wrażeń—nic nie pomogło; miłość ta zrosła się z mojem istnieniem i już do śmierci mnie nie opuści,—a jednak przemocą go przecież nie wezmę, jeżeli zapomniał? Zakochał się w ciotce Natalii?—zaśmiała się głośno. O, tę staruszkę daruję mu chętnie, i nawet zazdrosną o nią być nie mogę, nie potrafię!.. Ten cegielnik coś tam plótł, z jego gawędy różne wnioski wyciągnąć można... Bogata wdowa, to też przecież gratka nielada, a że stara, tem lepiej, prędzej umrze! Fi! co też ja plotę! mogę go nienawidzieć, mogę mieć żal do niego, ale posądzać o podłość nie powinnam, nie mam prawa, gdyż wszystko to, co mam uczciwego, pięknego w duszy, jemu zawdzięczam. Dlatego też nikt mi go dotąd zastąpić nie potrafił i nie zastąpi w przyszłości, nikt i nigdy! — Ja też nie wyrzeknę się go za żadne skarby na świecie! O życiu bez niego nawet myśleć nichcę i nie mogę. Muszę go schwytać i uwięzić raz na zawsze. A gdy mi się to nie uda, wówczas zaprzęgnę się do rydwanu sztuki i pracy. Na to, jak na śmierć, zawsze będzie dość czasu! Ale o tem tymczasem jeszcze myśleć niechcę i nie potrafię. Jestem stworzona do szczęścia, i szczęście to sobie zdobyć, wywalczyć potrafię!

Idąc drogą zatopiona w wesołych myślach i śmiałych projektach, znalazła się nagle przed domem zupełnie nowym, stojącym na skraju wioski, zaciekawiona postanowiłaobejrzeć go.

— Jakoś to strasznie uroczyście wygląda, — rozmyślała, kręcąc głową. Wszystkie okna otwarte były narozcież, szmer jakiś głuchy dolatywał z wnętrza. Zaciekawiona, wskoczyła na podmurowanie, schwyciła za futrynę okna i zajrzała do izby.

— Szkoła —szepnęła zdziwiona — dawniej tu o takich rzeczach nawet mówić się obawiano. Szkoła — powtórzyła—zapewne to dzieło p. Aldony, którą ja tak nielitościwie ośmieszam; zobaczymy, jak oni tu pracują?

Kilkudziesięciu chłopców, bosych, w zgrzebnem ubraniu, siedziało na ławkach, ustawionych pośrodku izby; przy tablicy stała już p. Aldona w czarnym szlafroku, w białej włóczkowej chusteczce zarzuconej na ramiona, i opowiadała coś głośno, a dzieci z podniesionemi głowami wpatrywały się w nią i słuchały uważnie; gdy jednak ujrzały w oknie nieznajomą panią z czerwonemi skrzydełkami koło uszu, wnet wszystkie zwróciły się ku oknu. Tylko p. Aldona, ściągnęła brwi gniewnie, i odwróciła się do okna plecami i z groźnem jakiemś zacięciem zaczęła opowiadać o Piaście i aniołach. Przy ścianie pod oknem dwóch wyrostków trącało się łokciami.—Janek, szepnął starszy, czy to może być prawda, żeby gdzie było tyle mięsa i miodu, żeby cała głodna wieś temu poradzić nie mogła?

— Eh! licha tam prawda.

— Gadanie po próżnicy i nic więcej, — krytykowali malcy.

— Albo o tym orle, co ona mówiła, i to nieprawda. Znam przecież wszystkie ptaki w Jaworskim lesie, który jest największy na świecie, a białego orła nigdy nie widziałem, bo go niema i nie było; mówi a nie pokazuje. Sójkę pokazała, wronę, którą przecież każdy dureń zna, też pokazała, a orła nie pokazała, bo go dostać nie może; niechby chociaż na tablicy narysowała, żeby widzieć, do jakiego ptaka podobny ten orzeł?

— Czekajcie, ja wam orła na tablicy narysuję,—rzekła Julka, wchodząc do izby. Dwaj chłopcy z pod okna zbliżyli się do niej i brudnemi łapkami schwyciwszy za suknię—pociągnęli do tablicy. Julka starła z tablicy litery i zaczęła rysować kontury dużego ptaka. I wy na tabliczkach rysujcie tak samo, a każdy z was będzie miał swego orła—rzekła do dzieci.

— My tak nie potrafimy—szepnęły,

przyglądając się głównie dziobom i szponom orła.

Tylko Janek nie tracił rezonu, porwał pierwszą lepszą tabliczkę i usiadł blizko Julki, a gdy ptak na tablicy przybrał wyraźniejsze kształty, Janek zerwał się z okrzykiem. Dalibóg, takiego samego widziałem w lesie Jaworskim!

— Tyś go nie widział!—zawołali chłopcy, tylko się chwalisz, bo ty jesteś największy Czeczot z całej szkoły. Czeczot—było to przezwisko, nadawane wygadanym malcom.

— Dzieci wkrótce oswoiły się z piękną panią i domagały się jednogłośnie, żeby im teraz tego pana, co orła z gniazda zabrał, na tablicy narysowała. Tego Lecha — krzyknął rezolutny Jakóbek, uszczęśliwiony, że mu to imię jakoś w pamięci zostało.

— Niech pani tego Lecha narysuje i powie o orle i o Lechu wszystko, co pani wie!—wrzeszczały dzieci jednogłośnie.

Julka stanęła przy tablicy z kredą w ręku, ale nie wiedziała, jak tego Lecha przedstawić: w sukmanie czy w zbroi rycerskiej? Wolała tedy opowiadać im o orle; gdy mówiła o sile i drapieżności tego ptaka, wznosiła się na palcach, podnosiła brwi, a dzieci uszczęśliwione naśladowały jej ruchy, powtarzały w myślach jej słowa. Młodość, wesołość i uroda oddziaływały na nie podniecająco. Wsłuchane, wpatrzone w nią, ani na chwilę nie odwracały od niej wzroku, a p. Aldona, stojąc opodal, oparta ramieniem o scianę, kiwała głową smutnie. Ona przy największym wysiłku nie zdolna była tak całkowicie owładnąć uwagą dziatwy, jak to zrobiła Julka swym śmiechem wesołym i urokiem młodości

Rozbawione chłopaki, udając orłów, chwytali najmłodszych za głowy i unosili do góry; ogólna wesołość udzieliła się i pannie Aldonie. Tylko porwany przez orła chłopczyna darł się wniebogłosy; starsi zapowiedzieli mu stanowczo, że jest babą, że z nim bawić się nie będą, i odeszli od niego z pogardliwą wyniosłością. — Jutro przyniesś sobie lalkę do szkoły! — wołali, szydząc z mazgaja. Na wspomnienie o lalkach, Julka zauważyła, że w szkole nie było ani jednej dziewczynki.

— Czy tu dziewczynek niema — spytała p. Aldony.

— Owszem, — odrzekła u —siebie wieczorami zbieram dziewczynki, uczę tego, co chłopaków w szkole, i robótek też uczę. W dzień one matkom w domu potrzebne, do szkoły przychodzić nie mogą.

(D. c. n.).

Czy wróg?

(*„Zbuntowanej“.*)

Pisze nam Sz. pani, że „bunt“ zrodził się w jej duszy. Że do walki z mężczyzną staje pani uzbrojona na życie „w żelazną wolę i świadomość celów...“

Salve! Witamy zawsze *wolę* z poszanowaniem, *świadomość uczciwych celów* z uznaniem.

Ale — czemu „walka“?

Skąd i dlaczego w pojęciu pani mężczyzna ma być synonimem *wroga*?

Kimże on jest dla nas? ten mężczyzna?

Mężczyzna—to nasz szanowany i kochany ojciec. To nasz drogi brat. Nasz mąż wybrany, nasz syn nad wszystko umiłowany, nasz przyjaciel blizki.

Mężczyzna—to nadewszystko ojciec naszego dziecka.

Nie ustępować mu ni na krok w zdobywaniu wiedzy i pracy. Starać się myślą sięgać na te szczyty, na które dotąd myśl jego wzbijała się prawie zawsze samotna, dzięki odmiennemu systemowi wychowania i kształcenia kobiet. Zgoda.

Ale walczyć — z kim i dlaczego?

Trud życia jest ciężki. Ciężki dla kobiety, ale czyż lżejszy dla mężczyzny? I czy właśnie dlatego nie lepiej, nie prościej, iść zgodnie *razem* orać życia zagony? Tylko posiew w miłości poczęty wydaje plon rosły i strojny w duchowe kwiaty. Tracić energię na zbrojenie się wtedy, gdy pokojowi nic nie grozi—czy nie żal?

„Satrapa, tyran, egoista, uwodziciel“... Bywa. Więcej jednak te przywary są winą jego wychowania i dziedzicznych od wieków skłonności, aniżeli jakąś uplanowaną zgóry względem kobiet wrogą polityką. I nie dlatego jest wtedy wrogi, że jest mężczyzną, tylko że jest mniej dobrą odmianą wówczas — *człowieka.*

A troska o wyrugowanie z placówek pracy i stąd domniemana dla nas zawiść... płonna.

Ekonomicznie jesteśmy krzywdzone. To prawda. Wszędzie, gdzie posługują się pracą kobiecą, jest ona o połowę mniej płatna, aniżeli na tych samych stanowiskach praca mężczyzny. Wynika to jednak niezawodnie jeszcze i z braku doświadczenia, czasem mniejszego przygotowania, a czasem może z naszej znów dziedzicznej bierności. Ta sprawa wymaga zmian i uporządkowania. Rugowanie zaś mężczyzn z ich terenów pracy zupełnie zbyteczne.

Są całe nietknięte jałowe pola, które czekają na zbawczą pracę kobiet.

Jest dziedzina administracyi, w której zdolności nasze, poparte fachową wiedzą, zabłysnąć muszą na pożytek kraju.

Jest sprawa wychowawcza, w której mężczyzny zdolności równać nie można z przyrodzonymi talentami kobiet w tym zakresie.

Jest pielęgniarstwo... Sto tysięcy kobiet znalazłoby w kraju odpowiednią i właściwą dla siebie pracę, gdyby wykształcenie w tym kierunku umocniło instynktowne niemal ich wyczuwanie potrzeb chorego.

Czyż koniecznie musimy marzyć o akcyzie, urzędach celnych, pocztach i bankach. Napewno nie marzymy. Jeśli dziś uśmiecha się kobiecie urzędnicza karyera, to tylko ze względu na solidność zarobkowania.

Wszelkie prywatne posady i zajęcia są niepewne. Byle kaprys szefa, byle silniejsza protekcya—traci się miejsce, a z niem kawał chleba. Stąd dążymy tam, gdzie fala życia mniej zmienna, a po latach wysługi — emerytura. Ale żadna z kobiet nie chce i nie myśli o pozbawieniu posady tego, który jutro może być jej mężem.

Mężczyzna to rozumie i ani trochę nie usposabia go to dla nas wrogo. Przeważnie nie jest on w możności dziś sam dźwigać ciężaru utrzymania domu i wychowania dzieci, chętnie przyjmuje pomoc—kobiety. Tylko pesymiści opierają stosunek mężczyzny do kobiety na najniższych psychologicznych motywach. Ale też pesymizm nie jest siłą twórczą i na nim opierać się *my* nie możemy. My musimy trwać. A trwanie musi mieć *zdrowe* podwaliny. Pesymizm jest owocem dusz chorych.

Strindberg—nienawidzi kobiety. Twierdzi, że ona właśnie jest przyrodzonym wrogiem mężczyzny, że z natury dyszy ku niemu nienawiścią, że zawsze chce go tylko wyzyskać i pokonać.

To są frazesy i urojenia doktrynerów. W grę życia nie wchodzą same tylko nizkie namiętności.

W świecie zwierzęcym zdarza się, że samica czyha na życie samca. Ale są stadła zwierzęce, które żyją w zgodzie i dozgonnej wierności.

Nauka i prawda— mówią o współżyciu.

To też w uszlachetnionym gatunku ludzkim, tylko symbioza, tylko dopełnianie się wzajemne w pracy i obowiązkach może być ideałem.

Mężczyzna, tak samo zresztą, jak i kobieta, może błądzić, może się mylić, może być względem jednej jakiejś ludzkiej istoty źle dysponowany, może ją nawet krzywdzić. Ale *wrogiem* kobiety zasadniczo nie jest i być nie może bo jest jedynie jej *naturalnym sprzymierzeńcem.*

Bezcelową walkę dla walki zostawmy dzikim barbarzyńcom. Nie podejmie jej, bez potrzeby, szlachetna, ucywilizowa jednostka ludzka, której zadaniem jest tworzyć piękne *wspólne życie.*

L. Kotarbińska.

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 8-my wydawnictwa „Nasz Dom”.

Z tygodnia na tydzień.

W każdym ruchu społecznym są strony poważne i strony komiczne. Ruch społeczny bowiem jest dziełem człowieka, który sam jest dwutwarzowym Janusem, o masce surowej i o masce rozbawionej, kolejno dającej świadectwo o duszy skomplikowanej i różnorodnej.

W ruchu emancypacyjnym są również takie dwie strony, takie dwie twarze.

I podczas gdy jedne dusze feministyczne walczą o większą swobodę w zdobywaniu przez kobiety samodzielnego kawałka chleba, inne zajęte są „wielką sprawą“ wymazania z języka słowa: *panna*.

Równość! — wołają.— Równość z mężczyznami!

Mężczyzna ma jeden tytuł na całe życie. *Pan*. Dają mu go, skoro tylko pierwsze pozory męskości pokaże, dziś znacznie wcześniej, aniżeli dawniej, od piętnastego, czternastego, trzynastego roku życia. I już zachowuje to do końca życia.

Inaczej kobieta. Gdy wyrośnie cokolwiek z sukienki dziecinnej, wołają na nią: *panno*! Ale gdy wyjdzie za mąż, wraz z wyrzeczeniem się własnego nazwiska i wraz z przyjęciem nazwiska obcego, staje się *panią*.

Poco te dwie nazwy?

Czyżby niedość było jednej dla odróżnienia płci w społeczeństwie?

Zresztą język poczyna się już buntować przeciwko temu nadmiarowi rzeczowników, podobnie jak oznaki buntu pokazuje i obyczaj. Język polski i obyczaj polski — przed innemi. Mówi się u nas:

— *Panno* Antonino, czy *pani* pójdzie dziś do teatru?

Na kopercie listu pióro waha się napisać:

Wielmożna Panna Antonina Zborowska.

Różni adresują i do panien: *Wielmożna Pani*. Wydaje im się to prostszem i nawet przyzwoitszem.

W obyczaju zaś pełno już wahań. Do nieznajomej kobiety mówimy: *pani*, choćby jej wczesna młodość nasuwała nam myśl, że to panna. Tymczasem dobry kupiec umie właśnie na tej nucie grać melodye próżności. Młodziutkiej pensyonarce mówi: *pani*, jak mężatce, a starej wytwornisi z pretensyami mówi: *panno*, — jedno i drugie przez pochlebstwo — a dla zysku.

— Czas te wahania i niepewności zakończyć! — wołają różne emancypantki i różni emancypanci.—Jestto i stratą czasu, i niewłaściwością domyślać się, zgadywać, informować, ażali kobieta poznana przez nas tylko-co jest panną czy mężatką. O mężczyźnie takich informacyi nie zbieramy przy pierwszem zaraz poznaniu. Czemuż więc i kobietom nie przyznać tego naturalnego i stosunki między ludźmi upraszczającego awantażu? Odrzućmy przestarzałe słowo: *panna*. Zostawmy dla wszystkich kobiet jedno ogólne, charakteryzujące dostatecznie różnicę płci: *pani*.

Aby tę ideę przeprowadzić, zawiązuje się — Liga.

I, jak przeciw każdej lidze, i przeciwko tej powstaje już — opozycya.

Do jakiej pasyi podnieść są zdolne duszę egzaltowaną drobiazgi, może nam posłużyć za wzór jakaś paryska *panna*, podpisująca się „Mademoiselle Arria Ly“, która z gwałtowną wymową walczy o zachowanie dwóch rzeczowników.

I to w imię feminizmu właśnie.

— Chcecie znieść słowo, które najpiękniej i najdumniej zdobi kobietę?! Ależ to szaleństwo! Panna! Mademoiselle! To oznacza kobietę uprzywilejowaną, samodzielną, wolną, czystą. Kobietę, która nie oddała się w niewolę, która nie podpisała aktu swego poddaństwa, która nie wybrała i nie przyjęła sobie pana.

Panna Ly egzaltuje stan panieński:

— Ach! odbierać hołd codzienny tej niepodległości! Aż do dnia późnej śmierci, okryta siwemi włosami, słyszeć, że się przeżyło życie w niepodległości, dumnie i podniośle!

Jak słowo *panna* konieczne jest dla hołdu tym wybranym i mężnym duchom kobiecym, tak słowo *pani* jest konieczne znowu dla naznaczenia kobiecych duchów słabych, niewolniczych, poddanych.

— *Pani*! To słowo otrzymuje się, jakby się kładło na siebie żałobę! — woła silna dziewica.

I z dalszych jej rewelacyi przekonywamy się, iż jest ona wogóle — przeciwko małżeństwu.

— Na wiarę znajomych mi mężatek mogę zapewnić, że małżeństwo, to rzecz zła, niemoralna, ohydna! — woła zgorączkowana.

I domaga się zostawienia słowa *panna*, jako godności.

Jeżeli jedni pragnęliby wokoło tej kwestyi drobiazgowej zawiązać *ligę*, inni, jak widzimy, chcieliby pójść jeszcze dalej, i na tem tle utworzyć prawdziwą *sektę*.

Tak będzie długo, ponieważ są dusze, do których tylko drobiazg zdolny jest silniej przemówić.

Przejdźmy do większych spraw. Pani Curie-Skłodowska na brak uznania ze strony uczonego świata nie może się żalić, dowodem nowy wielki tryumf jaki ją spotyka: otrzymuje nagrodę Nobla w dziedzinie chemii, po raz już drugi. Złóżmy jej nasze najgorętsze powinszowania.

Wincenty Kosiakiewicz.



Ogrody w Anglii.

Owa cecha przenikająca ogrody angielskie nawet w ujemnych własnościach znalazła pewien zmysł, pewne rozsądne rozwiązanie danego zagadnienia. Naogół strzyżone drzewa, jeśli wychodzą poza formę żywopłotów, zazwyczaj uwłaczają dobremu gustowi. A jednak proszę zajrzeć do parku przy *Lowther Castle* w *Leicestershire* lub w *Levens-hall* w *Westmoreland*. Cuda, dziwy, z bukszpanów i cisów, mamy bażanty, węże, kule, laufry niby na szachownicy, pomimo dziwacznych kształtów są one na miejscu. A cóż dopiero, gdy mamy przed sobą rzędem stojące, stare niby mnichy, cienistą aleję tworzące cięte drzewa w Worcestershire, lub tworzące łuki, szeregiem stojące jedne za drugimi w parku w Staffordshire, albo wkońcu tryumfalne bramy z pięknemi koronami na wierzchu dają zupełnie artystyczne wrażenie w ogrodzie zamku Elvastone w Derbyshire, choć to drzewo sztucznie zostało do tej formy zniewolone.

To samo mamy, że gdzieindziej spaczone pojęcie zakładania tak zwanych dywanowych kwietników otrzymało swój wyraz. Stały się tutaj tem, czem być mają, wzorzyście ozdobioną wielką przestrzenią przed zamkiem. Jest tu jednak jeden kardynalny warunek, a mianowicie ten, że całość takiego dywanu (jak zresztą każdego dywanu) musi być objęta jednym rzutem oka, przyczem widz musi patrzeć w dół. Wkońcu, punkt obserwacyjny musi być łatwo dostępny, np. terasa przed domem, główne schody, najwyżej balkon, i to nietylko z wyższych piętr, na których często mieszkańcy zamku się zbierają. I tak mamy w zachodnim ogrodzie w Bedfordshire taki dywan; nie razi on, owszem, nadaje całości pewnej powagi, tembardziej, że figury, z kwiatów utworzone, są ujęte w stałą linię, wytworzoną przez bukszpan, dając tem dostojeństwo, jakie mają rzeczy wykonane trwale, a nie podlegające chwilowemu kaprysowi.

Nawet egzotyczne zachcianki, jak przenoszenie japońskiego ogrodu, dziwacznie sztucznego, z metalowymi ptakami, ze stuletnimi a dwie stopy wysokimi karłowatymi cedrami, z dziwacznie pokręconemi ścieżkami, mostkami, pagodami i t. p., nie rażą, gdyż są w swem otoczeniu w całości, jak dobrze ulokowane japońskie figurki w bogatym salonie, w ogrodzie, w zamku Lowther w Westhmoreland.

Zdawać się może, że Anglia to Eldorado ogrodów, że to niedościgniony ideał. Są jednak i tam ludzie bez gustu, o słabej estetycznej kulturze, raczej bez kultury w tym kierunku. I tak, mamy w parku w Blagdon, Northumberland, piękne figury karłów, gnomów, krasnoludków, wzbudzających gęsią skórkę u nieco wytworniej czującego człowieka. Lecz gdy baczniej przyjrzyjmy się tym figurkom, to „pardonnez le mot“ znajdziemy skromny, dziwnie ukryty napis „*made in Germanie*“ I oto zarazki złego gustu, impor-

towane z Niemiec, otaczają wille zamiejskie, a francuska firma Andrieux zarzuca ich, jak i nas, sztucznemi skałami, bezdusznymi ogrodami, hurtownie rysowanymi.

A jednak nawet w praktycznych sprawach, t. j. w ogrodach warzywnych, anglik chce i umie być estetycznym. Jego „Kitchen Garden" jest często pięknym kącikiem ogrodu, gdzie rabaty pełne kwiecia, rezeda z goździkami, heliotrop z pachnącym tytoniem, idą o lepsze, a znów ostróżki ze słonecznikami, lub irysy z astrami zamieniają się kolejno w porze roku. W tem otoczeniu stają się warzywa częścią integralną całego ogrodu — bo ciekawa barwa czerwonej kapusty, ornamentalny liść karczocha, żółta zieleń sałaty z fryzowanym jarmużem potrochu przyczyniają się do wytworzenia niezpetnej całości.

To są nadzwyczajności, które tylko bardzo rzadko i ludziom z wielkim estetycznym smakiem stosować wolno. Inaczej, od miłego, estetycznego wrażenia do śmiesznego i brzydkiego tylko jeden krok i przytem krok bardzo łatwy. Dlatego też w licznych ogrodach, gęsto rozsianych po całej Anglii, operują chętniej: grupami drzew, trawnikami, które tam do bajecznej dochodzą piękności, a żaden anglik nie wyobraża sobie, aby po trawniku nie można było deptać, żywopłotami, wodą, całemi grupami krzewów kwiatowych i roślin trwałych obsypanych kwieciem.

Wielką linią wyznaczone drogi, jak np. w zamku Howard, Yorkshire gdzie, piękne rzeźby nasuwają myśl, jak tu umiejętnie te męskie figury zastosowane, jak pięknie odcinają się one na tle nieba. Mamy ogrody boginiom lub bóstwom poświęcone, mamy wazy, urny przepięknej roboty, dobrze umieszczone, jak np. wenecka cysterna w ogrodzie Underley-hall w Westmoreland. Jeśli dodamy do tego pięknie w ramy architektonicznych ogrodów ujęte sadzawki, partery przed domami, różaneczniki, ładne pergole, a szczególniej piękne ogrodzenia i bramy, dobrze dostosowane do całości, to przedstawi się nam obraz, tak różny i kontrastowo od miasta-molocha, jakim jest Londyn, odcinający się, że nic dziwnego, iż tam pierwszą stała się myśl obdarzenia wszystkich mieszczuchów ogrodami. Myślę tu o tych, dla których hasłem było: *precz z miasta.*

Tam, gdzie człowiek umiał naturę przystosować do siebie, uczynić ją o tyle, jak on sam, sztuczną, a jednak naturalną, o ile sam odbiegł od potrzeb życia pierwotnego człowieka. Ta potrzeba stworzyła nowe zagadnienia w konstrukcyi ogrodów w Anglii, a mianowicie *„miast-ogrodów"*.

Pod wpływem estetycznego odrodzenia, tego impulsu, jaki dali Ruskin, Morris, Burne-Jones i cała plejada ich uczniów, ogrody także uległy zmianie. Modną stała się prostota—parki wyszlachetniały. Pęd odśrodkowy, wypędzający z miasta coraz więcej jednostek estetycznie wysoko wykształconych, przenosi dobry gust do wiejskich zagród, na czem zyskuje niepomiernie sztuka zdobnictwa ogrodniczego. Oddziaływując na całą Europę, staje się ta moda wszechwładną.

Przeto typ ogrodu, jaki obecnie w Anglii poczyna liczebnie a nie przestrzeniowo przeważać, gdyż wszelkie parki nie zmienią typu; typ silnie z architekturą związany w swej ogólnej budowie, przytem bardzo celowy, bez szablonu, stał się modnym narówni z ubraniem, meblami, budownictwem angielskiem, tak dokładnie i celowo przemyślonemi.

Obawiać się jednak należy, aby wzory, przeniesione na obcy im teren, nie zwyrodniały, t. j. albo nie stały się sztywnymi lub szablonowymi, albo też ogród stanie się architektoniczną ozdobą, jak zła gipsatura na plafonie drugorzędnego teatrzyku.

Przeto przed naśladownictwem ostrzegam.

Dr. St. Goliński.

MATKA.

XIV

Czytałam, że dwie przyjaciółki M. i K. umówiły się, by w listach do siebie, jeśli będzie mowa kiedy o miłości, nazywać tę ostatnią „ptakiem niebieskim". Mogłabym być „in diesem Bunde die dritte", bo dla mnie miłość pozostała zawsze „ptakiem niebieskim". Podobno przyjaźń między dwiema płciami istnieć nie może. Dlaczego? Że przeradza się w miłość? A więc niech będzie miłość platoniczna a przyjaźń faktyczna. Wytworzy się tak zwana „amitié amoureuse". Cudowna rzecz. Wszak człowiek prawdziwie kochający bywa przedewszystkiem przyjacielem życzliwym. Niech wchodzi troszkę ślicznego uczucia w tę grę. Ale niech to będzie „ptak niebieski".

Dziwna rzecz, że to, co jest najcudowniejszem na świecie, zamiast z ludzi półbogów czynić, staje się zwykle bodźcem do złego. Jeśli kobieta zamężna spotka na drodze swej mężczyznę i uczuwa, że zaczynają się między nimi nawiązywać jakieś pajęcze nici, to przeważnie decyduje nieopatrznie, że to jest owa miłość prawdziwa. I zamiast znaleźć w tem uczuciu potęgę, któraby ją wzniosła duszą ponad pospolitość, dziwną ewolucyą mózgową paczy wszystko w samym zawiązku. Zaczyna od przypisywania win niepopełnionych swemu mężowi, odsądza człowieka często nieskazitelnego, człowieka pracy, którego całą winą jest tylko to, że jest jej mężem, od czci i wiary. Wmawia w siebie uczucie wstrętu do niego, staje się on w jej oczach tyranem—ona ofiarą, hypnotyzuje się temi myślami i tak zagłuszywszy zdrowy rozsądek i sumienie, płynie, rozpiąwszy wszystkie żagle. po całem morzu kłamstwa, oszustwa i własnej nieopatrzności ku przystani, w której znajdzie rozczarowanie, niesmak do samej siebie, niechęć do kochanka, jego znudzenie i obojętność. Mężczyzna, który już posiadł cudzą żonę, staje się wtedy nadzwyczaj solidarny z jej mężem i pełen skrupułów, pragnąłby jaknajprędzej odbudować szczęście małżeńskie tamtego. A jest psychologicznie wytłomaczony, gdyż człowiek wolny niechętnie traci swobodę, tembardziej gdy już zdobył to szczęście, do którego prawo, podług istniejących u nas jeszcze zapatrywań etycznych, tylko przez zamianę ślubnych obrączek, a więc utratę takowej, się zdobywa. Mimowolnie budzi się w nim refleksya: po co? i czy będę ostatnim? Myśl taka nawet niewypowiedziana jest obelgą.

Kobieta zwykle nie ma siły i odwagi spojrzeć trzeźwo na swoją sytuacyę i zrozumieć, że niema tak drogiego, tak gorąco ukochanego człowieka, dla którego by warto było siebie poświęcić, a jego niczem nie wiązać. Przecież prócz chwil szału istnieje jeszcze mus życia. Ten rozwód, który z początku tak łatwym się wydaje, jest zawsze prawie niemożliwy. Przytem wieczne rozwiewanie złudzeń. Prawie żadna z kobiet nie zna prawa i nie wie o tem, że w sprawach cywilnych zwykle obie strony mają racyę. Jeden z mędrców powiada, że gdybyśmy się zagłębiły w jurysprudencyi, poznałybyśmy, ile tam jest niedokładności, ustaw dwuznacznych. Jak często się prawa zmieniają i to, co jest zupełnie jasnem, bywa niepewnem. Co się wygra w jednej instancyi, można przegrać w drugiej. Obrońcy i sędziowie są różnych zdań co do jednej sprawy. Obrona obiecuje zyski, wyrok skazuje cię na grzywny.

Pocóż więc dla równie niepewnej przyszłości poświęcać swoją godność kobiecą, wlec przed trybunały ludzkie swoją przeszłość, zdradzać tajemnice współżycia dwojga ludzi, pastwić się z konieczności nad mężem, człowiekiem, często więcej wartym od ciebie? Czyż nie lepiej szukać zapomnienia w samokształceniu się, sztuce, obowiązkach, w miłości dla dzieci, znajdywać spokój w zwycięstwie nad sobą? Dobrowolna rezygnacya równa się abdykacyi, a ta ostatnia to przywilej królów. Ale gdy między dwojgiem nigdy nie zostanie wymówione słowo „miłość", gdy on wyczuwa, że będzie mógł jej być tylko kochanym człowiekiem, ale nie mężczyzną, gdy widzi, że ona go szczerze szanuje i uwielbia za dobroć, wiedzę, subtelność, szlachetność, że staje się coraz lepsza i czystsza, by go przywiązać do siebie nie zmysłami lecz duszą, że wszystko wie i wszystko rozumie, lecz jest lojalną, „dura lex—sed lex"... Czyż jest człowiek myślący, któryby nie ocenił takiej kobiety i nie pragnął być jej choć przyjacielem?... Jej przyjaźń będzie mu droższą i więcej mu da zadowolenia w życiu, niż krótkotrwałe rozkosze zmysłowe. A „ptak niebieski" będzie wieźć oboje podniebnymi szlaki. Ocalą z życia jedyny prawdziwy dorobek człowieka... wspomnienia.. kryształowe, cudowne, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy, wyrazy drgnień serdecznych, niewymówionych, prześnionych...

Życie każdej kobiety może mieć swoje subtelności, o których mówić szkoda, lecz nie powinno mieć tajemnic, których wstydzić by się mogła. *(D. c. n.).*

Anna Opolska.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 29-go listopada r. 1830 wybuch rewolucyi w Warszawie i odwrót wojsk rosyjskich wraz z W. Ks. Konstantym.

Dnia 28-go listopada r. 1806 wojska francuskie po zwycięskiej wojnie z Prusami weszły do Warszawy, z zapałem witane przez mieszkańców.



N. 2. Ubranie wizytowe.



N. 1. Ubranie strojne wizytowe.



N. 3. Płaszczyk futrzany.



N. 4. Kostyum tailleur dla osoby w średnim wieku.



N. 5. Kostyum tailleur dla osoby w średnimwieku.

Opisy do N-ru 46-go.

N. 1. Ubranie strojne wizytowe.

Wykwintna toaleta d'aprés midi, jak nazywają w Paryżu, odrobiona z mory jedwabnej ciemno-zielonej, złożona z gładkiej spódnicy i stanika wyciętego, ze szmizetką koronkową z wysokim kołnierzykiem stojącym, przykryta jest płaszczykiem gronostajowym, przedstawiającym ostatni wyraz mody zimowej (*dernier cri*). Lekko wpadający do figury płaszczyk, z kołnierzem, wykładami i szerokiem obłożeniem skunksowem, ozdobiony jeszcze wypukłym haftem wschodnim, inkrustowanym dookoła nad plisą skunksową — haft taki jest niezmiernie modny. Kapelusz czarny aksamitny z piórem zielonem.

N. 2. Ubranie wizytowe.

Suknia z popielatego kaszmiru ma spódnicę i bluzkę kimono przybrane rulonikami z materyi taffetas i guziczkami szmuklerskimi. Szerokie rondo czarnego aksamitnego lub pluszowego kapelusza przypięte do główki gładkiem piórem *(couteau)*. Kołnierz i mufka z lisów czarnych.

N. 3. Płaszcz futrzany.

Może być z futra kretów, z szerokiem obłożeniem z wydry albo z gronostajów gładkich, obłożony skunksami. Wielki kołnierz sięga do boku; rękawy szerokie mają fałdę przepiętą klamrą.

N. 4. Kostyum tailleur dla osoby w średnim wieku.

Odrobiony z sukna bronzowego, składa się ze spódnicy z odznaczoną tylko przez zakładkę tuniką i z paletocika wolnego, obciśniętego lekko króciutkiem bolero, wyszytem



N. 6. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.



N. 7. Suknia strojna wizytowa. N. 8. Płaszczyk do strojnego ubrania Patrz ryc. 9.

w rozetki z sutaszu jedwabnego. Szeroki kołnierz i wykłady u rękawów są z ciemno-bronzowego aksamitu. Kapelusz aksamitny z piórami białemi; mufka gronostajowa.

N. 5. Kostyum tailleur dla osoby w średnim wieku.

Szykowny kostyum z aksamitu popielatego, z długą tuniką i paletocikiem, ozdobiony około brzegów wązką listewką gronostajową; takaż étole. Toczek aksamitny.

N. 6. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

Na sukni z blado-niebieskiej materyi spada tunika z tiulu białego ze szlakiem z perełek niebieskich lub białych połyskujących. Stanik niebieski pokryty tiulem, na lewej połowie przybrany szlakiem, na prawej ma zarzuconą chusteczkę tiulową, przypiętą rozetą z wstążki.

N. 7. Suknia strojna wizytowa.

Odpowiednia dla młodej osoby suknia z jedwabnego kaszmiru albo lekkiej materyi, koloru różowo-lila (rose cyclamen), ma spódnicę z modnym wązkim trenem, przykrytą długą tuniką, zakończoną wąziutkiem plisowaniem z wstążeczki. Bluzka kimono ginie pod chusteczką z tiulu siatkowego, otoczoną dwoma rzędami wszywki i marszczonej koronki valençiennes.

N. 8. Płaszczyk do strojnego ubrania.
Patrz ryc. 9.

Może być jedwabny lub atłasowy, aksamitny albo z kolorowego *drap satiné,* wygo-



N. 9—10. Płaszczyki dla młodych osób.



N. 11. Ubranie domowe dla dziewczynki lat 5—6.

dny do zarzucenia na strojną suknię; zaleca się zgrabną wolną formą, zręcznie fałującą z przodu przez podpięcie w trzy fałdki, tworzące się przy zapięciu na wielkie ozdobne guziki i pentelki jedwabne. Wielki kołnierz atłasowy, bogato haftowany perełkami, zwraca uwagę przecięciem ranwersów. Mniej strojny a bardzo szykowny będzie płaszczyk z wełny double-face, z kołnierzem gładkim bez haftu.

N. 9—10. Płaszczyki dla młodych osób.

Rycina 9 przedstawia płaszczyk z materyi szafirowej *(vieux bleu)* w deseń przerabiany nitką vieil' or; przypomina ona dawne adamaszki, ale modne obecnie są o wiele lżejsze, jakkolwiek desenie naśladują dawne albo japońskie, kto lubi nowości. Długi kołnierz szalowy i wykłady są z gładkiego atłasu, wyszyte czarny jedwabiem i dżetem; zapięcie z boku na pentlice szmuklerskie i takież guziki. Bardzo praktyczny będzie taki płaszczyk sukienny, z kołnierzem jedwabnym, byle kolor wybrać modny i żywy.

Drugi płaszczyk fasonem, jak na ryc. 7, lecz zaokrąglony u dołu, przeznaczony dla młodej mężatki; był czarny atłasowy (bo taki można wziąć przy każdym kolorze sukni), z kołnierzem białym koronkowym, podłożonym podwójnie wziętym muślinem jedwabnym, bez podszewki; brzegi kołnierza i wykładów objęte podwójną listewką muślinową.

N. 11. Ubranie domowe dla dziewczynki, lat 5—6.

Przy wełnie w kratkę niebieską z białym, użytej na sukienkę, bluzka spodnia jest z gładkiej białej wełny. Spódniczka bez podszewki ma nad obrębem trzy zakładki i łączy się z bluzką bez rękawków, wyciętą pod szyją, zapinaną środkiem pleców. Wązkie szeleczki, podszyte plisowaniem, przyczepione stale do bluzki.

O żałobie.

Smutny to przedmiot—unikamy wzmianki o nim, ale w miesiącu listopadzie, który rozpoczynamy pobożnem uczczeniem pamięci naszych drogich zmarłych i tradycyjną pielgrzymką po cmentarzach, najwłaściwiej zamieścić wskazówki, tyczące się ubrania żałobnego. Pierwszą, niezmienną jego cechą powinna być powaga i prostota; naturalnem następstwem utraty drogiej osoby, po której przywdziewamy żałobę, powinien być smutek, nie dopuszczający myśli pretensyonalnych i dbałości o swoją powierzchowność. Może komu ciężyć żałoba konwencyonalna, po dalszych krewnych, często mało znanych i rzadko widywanych—ale córka tracąca ukochanych rodziców, ale żona po śmierci najdroższego męża, przywdziewa szatę żałobną i osłania się długim krepowym welonem, jakby pragnąc oddzielić się nim od świata.

W pierwszym okresie grubej żałoby kaszmir matowy, szewiot, serge, wigoń, używane są na suknie do plerezy krepowej, naszytej wprost na materyale bez podkładania sztywnego tiulu czy muślinu. Spódnica sukni żałobnej powinna być dłuższa od zwykłych i nie za wązka u dołu; stanik z długimi rękawami ma dodatki krepowe. Okrycie do grubej żałoby powinno być kryte również matową wełną, z kołnierzem i wykładami krepowymi. Futra używane są czarne, jako to: baranki astrachańskie, breitschwantz, dla młodych panienek gronostaje, karakuły; guziki zapięcia i sznury matowe szmuklerskie; wydry nie są odpowiednie. Woreczek z czarnej duńskiej skórki z okuciem oksydowanem. Echarpes lub krawatki futrzane do grubej żałoby oszywają z brzegów plisowaniem krepowem, 4 c. szerokiem, albo zakończają u dołu frendzlą szeroką matową. Tak ściśle mogą stosować się tylko osoby zamożne, którym łatwo sprawić całe ubranie wyłącznie do żałoby; kto musi liczyć się z wydatkami, to nie zmienia okrycia, garnituru futrzanego, nie przedłuża noszenia welonu i plerezy, bo krepa angielska jest droga, a w tańszych gatunkach niszczy się prędko.

Żałoba po krewnych dalszych: ciotkach, wujach, nie obowiązuje do noszenia welonu i matowych wełnianych sukien; po rodzonych można tylko na pogrzeb i w pierwszym tygodniu użyć dodatków krepowych, po cioteczcznych zaś wystarcza ubranie czarne. Do kon-



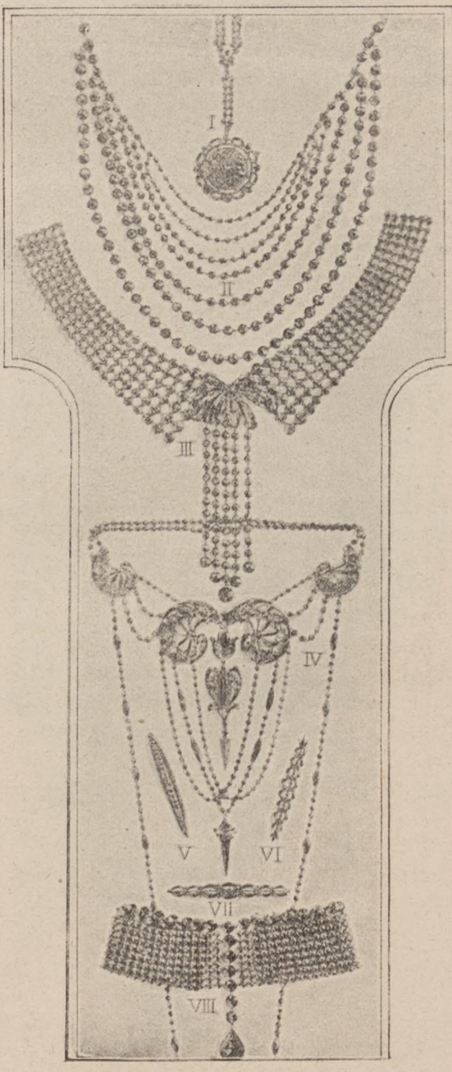
Kapelusze do żałoby.

wencyonalnej, lub do tak zwanej lekkiej żałoby, po roku ścisłej, młode osoby zaczynają nosić stopniowo wszelkie materyały czarne, materyę, aksamit, kaszmir lub voile jedwabny, przybrane gipiurą, koronką lub pasmanteryą. O ile razi bluzka klarowna gipiurowa przy grubej żałobie (co jednak teraz często daje się widzieć), o tyle łatwą do wytłomaczenia jest pewna doza pretensyi u młodych osób, noszących żałobę po dziadkach, którzy mieszkali daleko. W tych warunkach można po paru miesiącach nosić kolor biały z czarnym, popielaty i fiołkowy. Żałoba młodych wdów jest najściślejszą, bo one najłatwiej mogą narazić się na złośliwe sądy ludzkie.

Dzieci w wieku do lat 6 na pogrzeb i przez parę tygodni ubierają czarno do żałoby po rodzicach; później noszą ubranie białe z czarną szarfą i pończoszkami. Starsi chłopcy noszą kostyum marynarski czarny, z białym plastronem i kołnierzem; dla dziewczynek służy wełna w krateczkę czarną z białym, przybrana materyą czarną.

Zdarza się, że w czasie grubej żałoby wypada ślub w rodzinie nią dotkniętej i ważne powody nie pozwalają na odłożenie terminu—w takim razie ślub bierze się w kółku najbliższych osób, w godzinach dopołudniowych na mszy świętej. Kobiety w dniu tym żałobne suknie zastąpią jedwabnemi czarnemi, lub w braku takowych—białemi czy fiołkowemi; rodzina zbiera się sama, a niema orszaku weselnego i przyjęcia z zaproszeniami. Na ślub pod koniec żałoby można wziąć suknie strojne, białe z czarną koronką i dżetami, aksamitne z koronką białą; wszelkie odcienie fiołkowe i lila z haftem, perełkami i srebrem, lub suto przybrane koronkami. W rodzinach niezamożnych, gdy ślub wypada w kilka a nawet w parę miesięcy po pogrzebie, obie strony porozumiewają się i kobiety zdejmują żałobę wyjątkowo na dzień ślubu.

Dajemy kilka modeli kapeluszy krepowych, wyróżniających się świeżym układem welonu krepowego, który powinien być zakończony obrębem 10 do 12 cent. szerokim. Fig. 1 przedstawia fason Marie Stuart, wysunięty z przodu do czoła, odpowiedni dla kobiet wszelkiego wieku, z tą różnicą, że młode noszą węższy, odsłaniający z boków włosy, zaś starsze panie wolą głęboki, nawet z końcami wiązanymi w kokardę pod szyją. Welon krepowy, upięty *à l'americaine*, liczy $1^1/_2$ metra długości (w całej szerokości krepy) i z jedne-



Naszyjniki dżetowe.

go poprzecznego brzega zfałdowany w fałdy wachlarzowe, przypina się prosto na kapeluszu, pokrytym gładko krepą; rondko dyademowe kryje się oddzielnie skosem krepy. Fig. 2 przedstawia welon, upięty na sposób francuski, to jest że cały układa się skośnie, jednym rogiem zwrócony nad czoło, drugim, przeciwległym spada szpiczasto do dołu. Fig. 3 przedstawia ładny toczek dla młodej osoby, pokryty plisowaną grenadyną jedwabną i przybrany wieńcem z liści jedwabnych i matowych winogron; welon grenadynowy 1 metr długi ze szlakiem dzierganym w dwa rzędy ząbków na tiulu. Taki kapelusz służy do lekkiej żałoby (pod koniec roku), albo do żałoby konwencyonalnej. Fig. 4 przedstawia nizki toczek, przykryty długim welonem krepowym, przytrzymanym około główki trzema skośnymi rulonikami. W zimie kapelusze do grubej żałoby są kryte wełną: kaszmirem, krepą wełnianą, szewiotem, lub mogą być filcowe. Wiele pań, naśladując zwyczaj angielski, podszywa rondko rulonikiem z białej krepy.

Biżuteryi złotych, ani z drogich kamieni, nie używa się wcale do grubej żałoby, ale natomiast powszechnie noszone są dżety; wyroby matowe z lawy, ozdoby i łańcuszki hebanowe, biżuterye czarno emaliowane, stalowe i srebrne oksydowane, a jako nowość notujemy biżuterye *hématile* (ruda żelazna): perły takie służą na naszyjniki, zdobią kolczyki, zapinki, guziki, szpilki do kapeluszy; polerowane wyroby mają delikatny połysk, pośredni między stalą a perłami czarnemi; ponieważ są drogie, więc nie będą pospolite. Do lekkiej żałoby odpowiednie są ozdoby onyksowe, ametystowe i stalowe. Stal szlifowana ma połysk brylantów i w tym roku jest niezmiernie modna; dla młodych osób bardzo efektowne są kokardki aksamitne czarne, otoczone z brzegów stalą albo szkiełkami czeskiemi. Dżety i stal mają bardzo wiele stałych zwolenniczek i zawsze są noszone, a w tym roku wyjątkowo uprzywilejowe przez modę. Zamieszczamy przy tym opisie wzory najpiękniejszych naszyjników dżetowych; numer IV przedstawia wspaniały, o stylowym rysunku naszyjnik (collier sautoir). Modne dawniej medaliony przeistoczone są obecnie w *pendentif* (patrz numer I); naszyjnik dżetowy (numer II) prawie nigdy nie wychodzi z mody, zaś numer III przedstawia naszyjnik dżetowy zupełnie świeżego układu. Numer V, VI i VII przedstawiają broszki dżetowe lub stalowe; nakoniec numer VIII przedstawia naszyjnik formą kołnierzyka stojącego *(collier de chien)*, zakończonego grelotką. Ta forma od dawnych lat jest modna i ulubiona przez panie, zarówno młode, które noszą kolie bez kołnierzyka, jak i osoby w średnim wieku, pragnące osłonić szyję już trochę pożółkłą. Łańcuszki dżetowe również są bardzo w użyciu nietylko w terminie żałoby; panie lubią zawieszać na nich zegarek, lornetkę, mały woreczek, lusterko kryte, flakonik. Sznury dżetowe, używane od lat paru zamiast krawatki, obecnie noszą jako opaski na głowie.

T.

Nowości sezonu zimowego.

Wybitnych, charakterystycznych nowości moda zimowa nie daje nam żadnych. Może w przyszłości niedalekiej ujrzymy wielkie niespodzianki — w Paryżu bowiem ogłoszono ankietę *la mode par les artistes!* Artyści więc, malarze, rzeźbiarze, rysownicy, mają w zastępstwie dotychczasowych powag w dziale mody, przedstawić swoje pomysły nowych ubrań, nietylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn. Konkurs ten złoży specyalną wystawę modeli w postaci ubranych figurek tekturowych, 50 cent. wysokich— podobno jest już 600 okazów! Zastrzeżono, iż pomysły muszą być nowe, dotychczas nieznane, nie posiłkujące się w niczem modą z minionych stuleci ani, tembardziej, z chwili obecnej! Nasuwa się jednak ważne pytanie, kto będzie miał głos rozstrzygający w wyborze? Jeden z bardzo ruchliwych dzienników paryskich, „Femina", ogłosił podobną ankietę, ale mimo nadesłanych rozmaitych pomysłów nie zaszła żadna radykalna zmiana w modzie. W najświeższych modelach zimowych widzimy już stan dłuższy, zaznaczony naturalnem wcięciem figury, lecz bez przesadnego ściśnięcia, które nadto uwidocznia biodra. Naturalnie, że ogół elegantek nie przerzuci się z dnia na dzień, od staników Empire i Directoire do długich, nadmiernie wciętych *tailles de guepe*, ale jest już postanowiona zmiana formy. Na wyścigach jesiennych w Longchamp już zwróciły powszechną uwagę tualety z naturalnem wcięciem stanu, w jakich wystąpiły damy z arystokracyi i kilka elegantek. Druga zmiana widoczna w wykroju szyi, zachodzącym wysoko z tyłu i podgarnirowanym koronką. Rękawy u kostyumów zimowych są bardzo długie i obcisłe u dołu; przy sukniach wizytowych noszą krótsze, rozszerzone u dołu, przypominające formę „pagode" z przed lat dziesięciu. Spódnice rozszerzyły się o tyle, iż pozostawiają swobodę ruchów; obwód dolny dochodzi do $2^1/_2$ metra. Przy skromnych, codziennych kostyumach pozostały spódnice krótkie, odsłaniające tylko wierzch stopy; przy wizytowych strojnych sukniach są powłóczyste, a tualety wieczorowe, na zebrania czy obiady proszone mają tren dłuższy lub krótszy, wązki, lekki, często utworzony z oddzielnego bryta. Ekscentryczną nowość, nie naśladowaną przez osoby z dobrym gustem, przedstawiają treny, zakończone kwastem jedwabnym lub z perełek, albo tren, rozdzielony w dwie wązkie części, między któremi suknia sięga zaledwie do ziemi. Bywają treny oddzielone od sukni, tak, iż raz widzimy tren z tyłu sukni, raz z prawego lub lewego boku, czasem zaś, przy szybkim ruchu, tren zawinie się na przód sukni. Notujemy te oryginalności z obowiązku sprawozdawczego, ale naszym Prenumeratorkom nie zalecamy wcale trenu, wijącego się jak wąż, ani szpiczastego, jak ogonek jaskółki, ani z kwastem, jak dla arlekina. W zimowym sezonie życie towarzyskie najbardziej się rozwija, nadchodzą święta, a z ich okazyi liczne wizyty, zebrania, obiady proszone, po których młode osoby lubią potańczyć— przypominamy, że bardzo praktyczne są suknie strojne, wykończone z oddzielną szmizetką, którą można odrzucić i, przeciwnie, wycięte suknie wieczorowe powinny być uzupełnione modną chusteczką, którą zarzuca się na stanik i przypina kokardą lub kwiatem jedwabnym, gdy trzeba włożyć suknię pod szyję. Modne są szmizetki kolorowe, zakończone piękną prawdziwą koronką, 2 — 3 c. szeroką, wyłożoną w formie kołnierzyka.

Aksamit, niezmiernie modny w tym roku, pozostaje na strojne tualety i na suknie wizytowe, ale tej zimy na kostyumy do wyjścia na ulicę mniej jest w użyciu, niż w roku zeszłym. Zmiana to bardzo pomyślna dla osób zmuszonych liczyć się z wydatkami, gdyż kostyum do wyjścia niszczył się w naszym klimacie bardzo prędko, a strojna suknia aksamitna, może z małą zmianą przybrania, służyć lat kilka. Połączenie aksamitu z atłasem, materyą lub wełną ma szerokie zastosowanie—nowością jest jednak ta zmiana, że obecnie aksamit stanowi stanik, tunikę czy draperyę górną, a część dolna całości jest z lżejszego materyału. Dla osób w średnim wieku wspaniałe tualety wychodzą z aksamitu, atłasu i muślinu jedwabnego: głęboka czarność aksamitu z połyskującą czarnością atłasu a matową muślinu, składa kontrast wcale nie posępny, lecz bardzo do twarzy, majestatyczny dla osób starszych a świetnie uwydatniający piękność młodych blondynek. Pisaliśmy już poprzednio i przypominamy znowu aksamit wełniany i aksamit bawełniany czyli welwet. Pierwszy z nich ma niezmierne powodzenie w dwóch odmianach, z nową nazwą: *„peau de marmotte"* i *„agaric"*. Wytworne modele kostyumów tailleur są z tych pięknych materyałów, walcząc o pierwszeństwo z modnemi wełnami, jak ratine, szewiot, bure, dyagonal w prążki bardzo wypukłe. Powodzenie frendzli doszło do punktu kulminacyjnego, szczególniej przy sukniach wizytowych, a i kapelusze ukazują się suto frendzlą przybrane. W obecnej chwili moda darzy nas frendzlami do przesytu; można sądzić, że jakiś szał chorobliwy opanował w upodobaniu do frendzli! Zacząwszy od skromnej frendzli wełnianej i przechodząc stopniowo—frendzle sznelowe, jedwabne, gładkie i wyrobione bardzo ozdobnie, frendzle z plecionki jedwabnej, frendzle perełkowe różnego kształtu, lekkie i ciężkie, wązkie i szerokie, zdobią nasze suknie, tuniki, szarfy, płaszcze, écharpes, kołnierze, rękawy i kapelusze. O szerokiem zastosowaniu wstążek będzie mowa w oddzielnym opisie.

Toja.

Kronika mody.

Suknie wieczorowe wszystkie noszą się długie. Krótkie suknie są na ulicę, na śniadania proszone. Nawet na popołudniowe wizyty. Na wieczorne przyjęcia tylko długie suknie.

—

Do tualety dekoltowanej na ślub popołudniowy suknie z trenami płynącymi od połowy pleców, wązkimi, i duże kapelusze są używane.

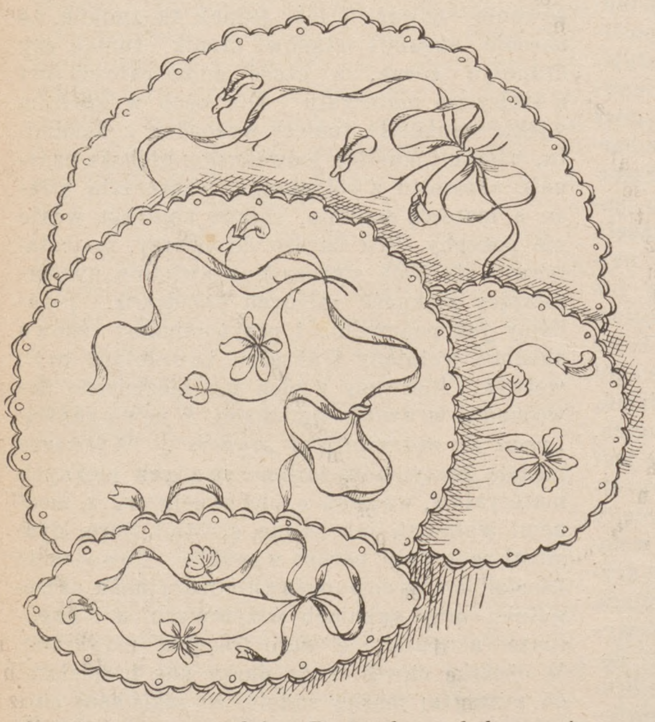
—

Angielskich kostyumów spódniczki robią się spinane na rogowe guziki od góry do dołu. Żakiet krótki. Bluzka jedwabna lub z drap de Dames. Żabot wyrzucony na jedną stronę. Kapelusik zawsze biały, z kwastem, pomponem lub małą egretką białą fantazyjną.

Mrówka.

Roboty ręczne.

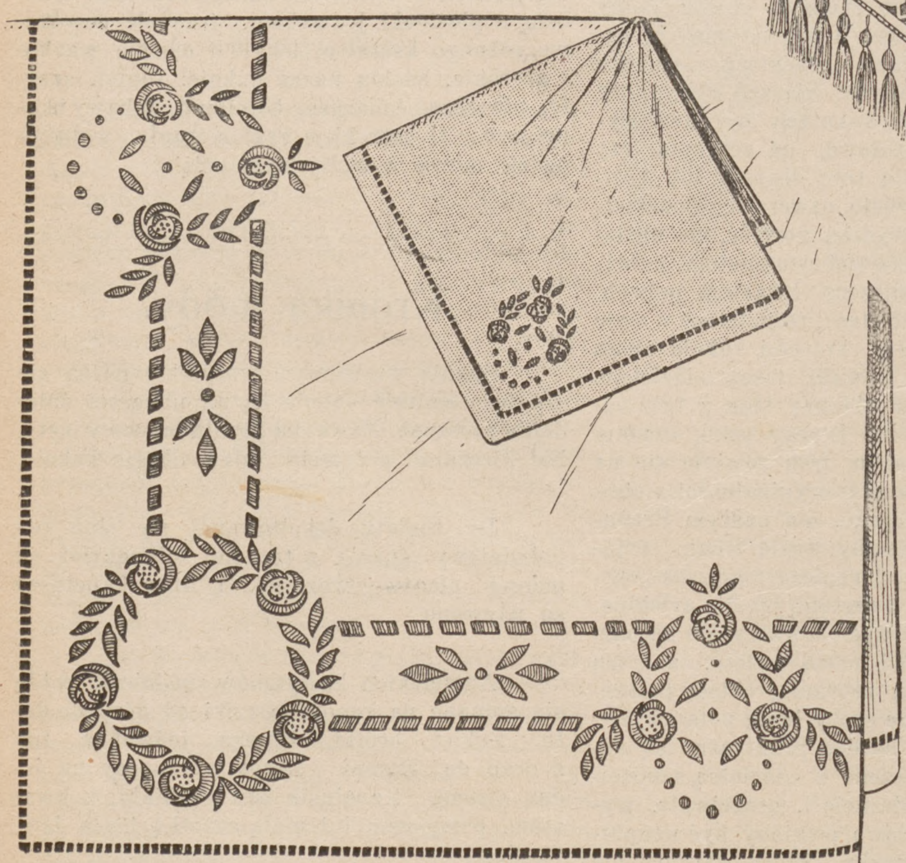
Rysunek nasz przedstawia firanki do okna, brise-bise, które tak ubierają okna i zasłaniają je; bez takich firanek u dołu obyć się nie można, widzimy też je wszędzie, ale jak często niegustowne lub zwykłe szablonowe, kupione za marną cenę gotowe; a jednak tu właśnie można przyozdobić cały pokój robotą ręczną, gustowną, elegancką. Okno powinno być z całą starannością ubrane: lambrekin, firanki i małe firaneczki, które zazdroskami nazywają, to wszystko może być ułożone, wy-



Garnitur na umywalnię. Rysunek na kalce 90. kop. Na płótnie zaczęty z dodatkami 2 rb. 10 kop.—plus wysyłka.



Brise-bise, rysunek na kalce 1 rb. 75 kop. plus wysyłka.



Obrusek na płótnie zaczęty z bawełną 5 rb. 20 kop. Serwetki sztuka 80 kop. plus wysyłka





haftowane przez każdą z naszych miłych Czytelniczek. Podany przez nas wzór na firaneczkę taki ładny i trudny nie jest: trochę haftu angielskiego ażurowego, point-lassu i motywów koronkowych, które dostać można w sklepie ludowym, Bracka 18, a złoży się robota bardzo ładna. Rysunek przesłać możemy na kalce w cenie 1 rb. 75 kop. plus wysyłka.

Duże serwetki i obrusek do herbaty na płótnie haftować kolorową bawełną lub jedwabiem do prania: gałązki zielone w dwóch cieniach, róże w dwóch cieniach, czerwone lub różo-

we, brzeg zakończony obrębem z albo mereżką dziergany w zęby. Taki garnitur ślicznie wygląda przy miedzianym imbryku i żardinierce, ubranej kwiatami, do pierwszego śniadania lub podwieczorku. Rysunek przesłać możemy na kalce w cenie za obrusek i serwetkę 1 rb. 40 kop.—na płótnie zaczęty z bawełną w cenie 5 rb. 20 kop. obrusek, serwetki sztuka 80 kop. plus wysyłka.

Garnitur do umywalni na płótnie albo dymce białej: dziergany białą lub kolorową bawełną, fiołki haftowane atłaskiem zupełnie płasko bawełną fiołkową w trzy cienie, listki zielone, czarne albo bronzowe. Rysunek na kalce a 4 wielkoś. 90 kop., na płótnie zaczęty z dodatkami 2 rb. 10 kop. plus wysyłka.

Z. Z.

Echa naszego konkursu.

Pozwalamy sobie na tem miejscu zanotować listę upominków, jakie przesyłamy tym z naszych Szanownych Czytelniczek, które nie odmówiły nam swej pracy przy ogłoszonych przez nas konkursach i ochotnie stanęły do apelu. Odpowiedzi było tak wiele, taka wogóle dźwięczała w nich szlachetna nuta, tyle ujawniły społecznych i obywatelskich dążności, tyle zrozumienia potrzeb kraju i tyle dokumentów czynu — że radością napełniały serce, a niejedna chwila szczerego wzruszenia towarzyszyła przy odczytywaniu pracowitych referatów.

To też nie dajemy nagród. To, co w tych listach znaleźliśmy, nie można podporządkować tej rubryce. Posyłamy tylko dowody pamięci i prosimy o przyjęcie wysłanych drobiazgów, w porządku, w jakim odbierane były listy, z tą dobrocią i życzliwością, której dokumenty ze strony łaskawych Czytelniczek przynosi nam każda poczta.

1. P. Janowa Czempińska, godło „Topór", w Warszawie: Farba do podłóg, mydła, flakon firmy Fenomenu do czyszczenia, Bon-Ton—J. Gliński, razem sztuk 7.

2. P. Bronisława Rostkowska w Mieni: Perfumy, mydła, puder w ilości sztuk 14, firmy F. Pulsa i Laboratoryum chemicznego.

3. P. Irena Maassowa z Leszczyn: Waga gospodarcza firmy Sperlinga.

4. P. Kopytkiewiczowa z Bobowa w Galicyi: bon na 50 koron, do zrealizowania w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewką. Kraków Bonerowska 10.

5. P. Helena Hempel godło „Opoka": Waga domowa firmy Sperlinga.

6. P. Królikowska w Warszawie: Maszynka do gotowania spirytusowa firmy „Lux".

7. P. Nowacka w Łagiszy: Magiel pokojowy firmy

8. P. Antonina Matuszewska Tomaszów: Według „marzenia" *pathefon z nutami*, ale pod jednym warunkiem: Da nam Sz. pani *słowa*, że nigdy więcej takiej pracowitej roboty Pani robić nie będzie. Szkoda na to, zwłaszcza, jak Pani zapewnia, „słabych" oczu. Trzeba je oszczędzać, żeby mogły jeszcze patrzeć długo na piękny świat.

9. P. Gałecka Helena: Maszynka do gotowania naftowa firmy „Lux".

10. P. S. Kublicka z Michałowa: Komplet grzebieni i drobne przybory tualetowe z firmy Paszkowskiego w ilości sztuk 14.

11. P. Dziarmagowska z Ostrowca: Farby do podłóg, pasty do obówia, mydła, proszek do czyszczenia noży, w ilości 16 sztuk.

12 P. Zdzisława Morowicka z Meduchy w Galicyi — bon na 20 koron do wymiany na towar według życzenia od p. Chołoniewskiej w Krakowie Bonerowska 10.

(d. c. n.).

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

46)

Podała mu rękę.

— Ach! pani potrafi zadawać ciosy! — rzekł.

Wyszła pewnym i energicznym krokiem osoby, która nigdy nie cofa się przed spełnieniem obowiązku.

Pierwszem uczuciem Andrzeja był gniew; chciał natychmiast rozmówić się z Henryką. Po chwili przyszło zastanowienie: przecież powróciła, on zaś miał udawać nieświadomość, o cóż więc ją oskarży? Następnie zaczął sobie wyobrażać, coby się z nim działo, gdyby za powrotem do domu nie zastał ani żony, ani dziecka.

— Ostatecznie — rzekł ze złością — mogła była sobie zostać u rodziców.

Byłby wtedy wolny, prowadziłby życie szerokie, okryłby się sławą, a za wszelką radość starczyłaby mu własna zasługa.

Za chwilę jednak włożył okrycie i kapelusz i z portfelem pod pachą poszedł do Pałacu popatrzeć na żonę, przekonać się, że istotnie należała do niego. Truchlał na myśl, że przez tydzień była dla niego stracona, on zaś nie wiedział o niczem. A gdyby raz jeszcze przyszła jej ochota rzucić go? Instynkt męża zbudził się w nim z całą siłą: doznał nieokreślonego zadowolenia na myśl, że w takim wypadku prawo pozwalało sprowadzić zbiegłą przy pomocy żandarmów.

Wszedłszy do sali *des Pas Perdus*, zdziwił się, że ludzie, których spotykał, patrzyli na niego ze współczuciem i silniej ściskali mu rękę, jak gdyby spadło nań nieszczęście. Ternisien sam podszedł do niego i żegnając się z nim, rzekł z ubolewaniem:

— Do widzenia, mój biedaku!

W szatni woźna zmieszała się na jego widok i z macierzyńską troskliwością zajęła się nim: sama pomogła mu się rozebrać i przyniosła pudełko z biretem, oglądając się trwożliwie, czy we drzwiach nie ukaże się zbiegła małżonka. Milczenie jej tchnęło przygniatającem współczuciem. Wskazując na sąsiednią szafę, nad którą było napisane nazwisko pani Jelines, zapytała taktownie:

— Jeżeli pan adwokat pragnie zmienić miejsce...

— Zmienić miejsce! — zawołał Andrzej. Odszedł, ruszając ramionami.

Cały Pałac wiedział o ich rozejściu się: trudno było dociec, czy plotka wyszła od niepoprawnego gaduły, Fabrezana, czy też od woźnej, która codzień widywała się na targu z żoną Narcyza. Andrzej przekonał się z przerażeniem, że chwilowe jego nieszczęście dla nikogo nie było tajemnicą; zdawał sobie teraz sprawę z jego znaczenia i martwił się niem, choć już minęło, drżał na myśl, że mogło stać się istotnie. Silił się jednak na swobodę i spotkawszy Ludwikę Pernette, zapytał, czy nie widziała jego żony. Ludwika, zarumieniona jak wiśnia, odpowiedziała mu, że pani Jelines jest w jedenastym wydziale, gdzie sądzą właśnie sprawę kradzieży w wielkich magazynach.

Tam ją odnalazł. Sala była tak natłoczona publicznością, że musiał łokciami torować sobie drogę. Na widok jasnych splotów Henryki serce mu drgnęło: zbliżył się do ławki i z dumną chełpliwością położył ręce na ramionach żony. Odwróciła się zdumiona i uśmiechnęła się bezwiednie. Ten uśmiech wzruszył Andrzeja: usiadł obok niej i rzekł jej do ucha z wyszukaną uprzejmością:

Zdaje mi się, że przed chwilą sprawiłem ci przykrość, nie chcąc iść razem do Pałacu, przepraszam cię.

Tymczasem jakaś młoda adwokatka o krętych włosach błagała sędziów o pobłażliwość. Zachowanie się Andrzeja odrazu zamknęło wszystkim usta.

III.

— Jak tu ładnie u ciebie!—rzekła Henryka, wychylając się z balkonu.

Ludwika Pernette zaśmiała się uroczo.

Spotkały się w Pałacu w lutowe popołudnie i rozpoczęły z sobą rozmowę tak żywą, że nie przerwały jej, wyszedłszy na ulicę.

— Może zajdziesz do mnie? — prosiła Ludwika.

Henryka zgodziła się, trochę zaciekawiona, jak wygląda skromne mieszkanie, w którem młoda adwokatka żyła, jak uboga studentka, zajmując na najwyższem piętrze trzy małe pokoiki, wyklejone tanim papierem i milutko urządzone. W sypialni stało łóżko, szafa z lustrem i dwa krzesła; w jadalni biblioteka i biurko z jasnego drzewa; w kuchence piecyk gazowy, w którym gotowały się wieczorem jaja na miękko. Najęta służąca przychodziła codzień sprzątać i przynosiła obiad z sąsiedniej restauracyi. Nie widziało się tam ani jednego cacka; mieszkanko było tak surowe i proste, jak sama jego pani. Henryka ze wzruszeniem myślała, ile trudów i ofiar musiało ponieść to dziewczę, żeby zdobyć sobie zawód, tak dostępny dla córki prezesa Marcadieu.

— U mnie wcale nie jest bogato — z uśmiechem mówiła Ludwika — mam szczupłe dochody. Nie była to zachcianka, lecz konieczność, kiedy zapisałam się w poczet

obrońców; pragnęłam sama zarobić na kawałek chleba. Zdawało mi się, że nawet po ślubie godność własna nakazuje mi utrzymywać się z mojej pracy,—tymczasem Maurycy wystąpił do mnie z prośbą, o której ci mówiłam. Jeżeli zgodzę się na to, moglibyśmy pobrać się na wiosnę, ja zaś wzięłabym rozbrat z togą i biretem. Nie masz pojęcia, moja droga, jaka to byłaby dla mnie ofiara. Przejść tyle walk i trudów, żeby zostać adwokatką, przez trzy lata bronić z urzędu nieletnich przestępców, wyrobić sobie nakoniec jaką taką klientelę i rzucić to wszystko! Tyle teraz zarabiam, że mogę ubierać się za własne pieniądze. Broniłam przeszłego roku kobietę, utrzymującą kantor stręczenia służących, i odtąd zdobyłam sobie pewien u nich rozgłos. Kucharki i pokojówki powierzają mi sprawy karne lub rozwodowe, przychodzą do mnie na poradę, jeżeli kochanek je opuści po urodzeniu dziecka, albo pan uwiedzie... Płacą mało, ale sumiennie. Czasami czuć cebulę w mojej jadalni, zamienionej na kancelaryę, moje klientki nie używają wytwornych perfum, jak twoje, ale mniejsza o to! W każdym razie, mam swoją specyalność i jestem dumna z tego.

— Masz wszelkie prawo być dumną, moją mała.

— Pojmujesz, jaką rozterkę wywołało we mnie życzenie mego narzeczonego. Tyle mam uwielbienia dla ciebie, moja droga Henryko, że chciałabym kiedyś być do ciebie podobna. Marzyłam o tem, że będziemy wzorowali się na was. Spotkawszy cię dzisiaj, powiedziałam sobie: „Poradzę się jej i pójdę za jej zdaniem“... Jeżeli kobieta zdobyła sobie jakie stanowisko, powinna je zachować nawet po wyjściu za mąż, prawda?

Henryka spoważniała i odrzekła:

— Tak samo niegdyś myślałam.

Obie zamilkły. Przed niemi rozpościerał się wielki gród gotycki, istny las wytwornych przybytków o galeryach, biegnących pod olbrzymiemi łukami, niby rzeka, przepływająca pod szeregiem mostów. Była to katedra Notre-Dame, gdzie piętrzył się chaos wieżyczek, filarów, rynien, posągów, dzwonnic, okienek, balustrad i szczytów; jakieś miasto fantastyczne, nadpowietrzne, zbudowane przez wróżki. Szary kamień chłonął już w siebie blaski zorzy zachodniej i mury wyglądały, jakby utkane z tęczowego szkła. Ludwika odnajdywała w tych koronkach swoje marzenia dziewicze; Henryka badała głąb swojej duszy.

— Jakie przyczyny podaje Servais, wymagając od ciebie takiej ofiary? — zapytała wreszcie.

— Powiada, że stawanie przed kratkami męczyłoby mię zanadto, że dochody jego wystarczają w zupełności na utrzymanie nas obojga, że zajęcia domowe będą mi zabierały wiele czasu... Wiesz co, podejrzewam go, że przez dumę chce być jedyną podporą rodziny.

— Masz zupełną słuszność — z uśmiechem rzekła Henryka — jest u niego wyłączność miłości a przytem atawistyczne poczucie spólności małżeńskiej. Wszystko jest spólne między małżonkami, zwłaszcza jeżeli są razem kochankami i przyjaciółmi. Dzielić jedno łoże, przełamywać codzień kęs chleba powszedniego, zależeć od tych samych obrotów losu, to wkońcu musi ściśle złączyć dwoje ludzi. Jeżeli teraźniejszość jest niepodzielna między nami, tembardziej niepodzielną będzie przyszłość. Dąży się do jednego celu, snuje się te same marzenia, podziela ambicyę... Przynajmniej dotąd tak było. W dzieciństwie i młodości patrzyłam na to, jak moja matka narówni z moim ojcem wytężała umysł żeby on mógł iść wyżej w sądownictwie. Przyjmowała gości, wydawała obiady w tym celu jedynie; cała jej zręczność kobiety światowej, wszystkie usiłowania skierowane były do tego, żeby ojciec osiągnął to, czego pragnął. Słyszałam, jak rozmawiali z sobą o swoich zamysłach, nadziejach i obawach.

— Tak samo było u nas — rzekła Ludwika — pamiętam jeszcze ojca podporucznikiem, a mamę młodą kobietą, wyszukującą na mapie garnizonów, do których chciał być przeniesiony. Ile razy zastanawiali się nad tem, czy nie byłoby korzystniej zażądać miejsca w osadach! Mama promieniała za każdym awansem ojca... Biedni, kochani rodzice! dusze ich łączyły się we w spólnem pożądaniu wyższych stopni...

— Tak to stanowiło potężną spójnię między małżonkami — przyznała Henryka — teraz, kiedy mąż i żona mają każde swój zawód i swoje odmienne cele, brak im tego pola, na którem porozumiewali się zawsze. Można ich porównać do pary zaprzężonych koni, z których jeden ciągnie w prawo a drugi w lewo.

Ludwika westchnęła. Pod jej nieśmiałością kryła się wielka inteligencya i umysł głęboki.

— Mężczyzna stracił tym sposobem swoje uprzywilejowane stanowisko—rzekła—był istotnie bożyszczem, któremu z prawa należało się wszystko. Czyż to sprawiedliwe?

(D. c. n.).

Wieści z szerokiego świata.

Niezgoda czesko-niemiecka raz jeszcze doprowadziła do runięcia w Austryi gabinetu. Bar. Gautsch ustąpił ze stanowiska, a do steru przyszedł gabinet urzędniczy z hr. Stürghkiem na czele. Z polaków zasiada w nim tylko jeden, minister dla Galicyi, Wacław Zaleski, który zastępczo objął też tekę ministra kolei.

Duma, po dość burzliwej debacie nad wypadkami w Kijowie, przeszła do obrad nad szeregiem projektów praw.

Aneksyę Trypolitanii ogłosiły już Włochy urzędownie, mimo że dotąd prócz kilku większych portów nie zdołały jeszcze zająć znaczniejszych terytoryów. Przeciwnie, wojska arabsko-tureckie stawiają im coraz większy opór i wypierają nawet z zajętych stanowisk, dzięki czemu aneksya przypomina poniekąd bajkę o niedźwiedziej skórze.

Konflikt francusko-niemiecki w sprawie Marokka zakończył się układem między obu mocarstwami, mocą którego Niemcy otrzymały pewne przywileje w Marokku i pewne terytorya w Congo. Są-to jednak przeważnie bagniste nieużytki, z których większych korzyści nie da się wyciągnąć. Z pretensyami odszkodowania występuje także Hiszpania, ale ta, jak się zdaje, będzie mniej zachłanna więc szybciej dojdzie do zgody.

Niemcy gotują się do nowych wyborów. Polacy wykazują przy tej sposobności niezwykłą solidarność, dzięki czemu niema obawy utraty mandatów, a raczej może się uda zdobyć jakiś nowy.

Rewolucyoniści chińscy zwyciężyli i zdołali opanować nawet stolicę kraju. Dynastya Mandżu utraciła władzę po długim szeregu lat panowania, podczas których ciemiężyła całą ludność. Powstanie republiki chińskiej, tak nazwanej „rzeczpospolitej środka“, wydaje się pewnem.

Następcą zmarłego ks. kardynała Puzyny na stolicy biskupiej w Krakowie ma zostać monsignore Sapieha. W niedługi czas po Jego mianowaniu zbierze się konsystorz papieski, na którym ma być zamianowanych 17 nowych kardynałów. Jestto sprawa niezmiernie pilna, bo od dłuższego czasu liczba członków św. kollegium jest zdekompletowana. W kołach kościelnych pewne zaniepokojenie wywołuje ponawiające się niedomaganie Ojca św. Piusa X.

Świat muzyczny obchodził z wielką uroczystością rocznicę jednego z największych mistrzów fortepianu i kompozytora, Franciszka Liszta. Przy sposobności też przypomniały pisma gorącą miłość i starania, jakiemi przez długie lata otaczała twórcę księżna Wittgenstein, z domu Karolina Iwanowska, polka.

W Krakowie komisya statutowa krakowskiej rady miejskiej obradowała w dalszym ciągu nad projektem reformy wyborów do tejże rady. Uchwalono w zasadzie przyznać kobietom prawa wyborcze. Komitet jubileuszu ks. Piotra Skargi odbył posiedzenie, przewodniczył Stanisław hr. Tarnowski. Na zebraniu uchwalono urządzić obchód d. 27 września 1912 r. oraz wybrać komitet ściślejszy pod przewodnictwem przyszłego Księcia Biskupa Krakowskiego.

s.

„NASZ DOM“.

Ósmy arkusz „Naszego Domu“ zawiera dokończenie artykułu p. Stanisława Brzóski p. t. „Założenie małej pasieki“, z którego dowiedzą się Sz. Czytelniczki, jak łatwem a korzystnem przedsięwzięciem są pszczelne

W niedzielę dnia 19, o godzinie 3½ po południu odbędzie się pogadanka p. Świnar-

ule. Można je nawet miewać na dachu domu miejskiego, co już ktoś zaaplikował w jednem z miast amerykańskich, krainie zuchwałych pomysłów. Artykuł zdobią ilustracye i dopełnia wyliczenie szczegółowe kosztu założenia małej pasieki. Bibliografią pszczelniczą i informacyami praktycznemi, które podają firmy składów narzędzi rolniczych oraz spis prasy peryodycznej w zakresie rolnictwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa, kończy się obfity w treść dział II-gi książki „Nasz Dom".

W tymże arkuszu druk działu III-go rozpoczynamy artykułem p. Józefa Langego. Mieszkanie, pierwsza jego potrzeba, mieszkanie ludów dzikich, domy średniowieczne, domy nowożytne, domy polskie, przewrót w charakterze mieszkań w XIX stuleciu, mieszkania warstw pracujących niedogodności wielkiego miasta dla ogółu ludności dążność do ich usunięcia, wpływ wielkiego miasta, reakcya przeciwko mieszkaniom dzisiejszym,—oto treść bardzo zajmująca, która stanowi wstęp do dalszych prac w tym zakresie. Początek artykułu „Stare sprzęty", pióra Zdzisława Dębickiego, kończy arkusz ósmy naszego wydawnictwa.

R.

Nasze pogadanki
dla pracownic igły.

Zanim obszerniejsze sprawozdanie zaznajomi Czytelniczki z treścią pierwszej pogadanki, wyrażamy na tem miejscu gorące podziękowanie ks. Mauerzbergerowi za szereg podniosłych myśli, jakiemi obdzielił, natemat: „O obowiązku" licznie zebrane słuchaczki.

Następną pogadankę ofiarowała nam pani Świnarska, doświadczona pedagogiczka. Tytuł: O wychowaniu fizycznem.

Pogadanka rozpocznie się o 3 $^1/_2$, gdyż o 5-ej jest walne doroczne zebranie Stow. „Dźwignia", na które wiele naszych słuchaczek podążyć musi. Prosimy więc o punktualność.

Redakcya.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani z Charbina. Będzie wysłane. Niech chłopczyk zdrowo znosi!

Wiel. ks. Czart... w piotrk. gub. List o informacye co do witraży kościelnych Sz. Księdza Proboszcza—odesłaliśmy do zakładu ś-tego Wojciecha. Stamtąd też bezpośrednio przyjdzie odpowiedź.

„Panience", która chce „coś" robić, ale „słabą" ma wolę, odpowiemy słowami Konopnickiej:

„W czyn przekuj siłę, a w siłę — myśl własną,
A wiedz, że idą dni wielkie i harde,
I że dla słabych sam Bóg ma pogardę.
Wielka godzina! Kto słyszysz jej bicie
Wstań, a czyń. Drugiej nie będzie dla ciebie.
Ogromną falą uderza w nas życie...
Kto silny, niech ją podgarnie pod siebie,
Niech się wyciągnie w słonecznym błękicie
Młodości swojej, niech w cieniach nie grzebie.
Niech wie, że ziemia czeka pełna drżenia
Na wzlot każdego orłów pokolenia"!

Na refleksye *panienki* po odczytaniu tego wiersza—czekamy.

Matce. Wychowanie w domu i szkole, polecamy Sz. pani. Adres: Warszawa. Al. Jerozolimska 29.

Nauczycielka może zechce się zapisać do biura p. Gineyko. Aleja Jerozolimska 21. Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

Chwiejnej.. Tylko kara pieniężna.

P. Wandzie z Pleszcz.. Beethoven urodził się w Bonn koło Kolonii 16 grudnia 1770 r. Był jednym z najnieszczęśliwszych ludzi. Życie jego raz jeszcze dowiodło, że— wielkości towarzyszy prawie zawsze—męczeństwo.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

skiej na temat: O wychowaniu fizycznem, w lokalu „Świata" Aleja Jerozolimska 49.

Treść numeru 46-go: Co możnaby małymi środkami uczynić dla podniesienia zdrowia ludu naszego?—Magia piękności.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.). — Czy wróg? — Z tygodnia na tydzień.—Ogrody w Anglii.—Matka.—Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

O żałobie.—Nowości sezonu zimowego.—Kronika mody. — Roboty ręczne.—Echa naszego konkursu. — Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.). — Z szerokiego świata. — „Nasz Dom".—Nasze pogadanki dla pracownic igły.—Odpowiedzi od Redakcyi.—O pomoc.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Z. K. Z. „Hygiena kobiety i dziecka.—Wystawa obrazów do powieści Sienkiewicza. — Do Brazylii. — Szkoły początkowe w Lublinie. — Kanał Pilica—Wisła. — Książki nadesłane do Redakcyi.—Przepisy dobrych gospodyń,—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Halinie. Szczególniej na początku sezonu jesiennego panuje powszechnie opierzchanie rąk, nieznośna szorstkość i czerwienienie. Pozbyć się tego można bardzo łatwo i względnie dosyć szybko przez wcieranie w ręce kremu *Pate des Prelats Ponsarda.* Krem ten ma główną zaletę, wyróżniającą go między mnóstwem reklamowanych, że nie zawiera w sobie składników tłustych, które zbytnio rozluźniają skórę i czynią ją zdolną do fałdowania się, co można sprawdzić na wielu bardzo pomarszczonych rękach mimo młodego wieku. Użycie kremu *Pate des Prelats* jest bardzo proste: Po umyciu rąk, gdy jeszcze są mokre, wetrzeć odrobinę tego kremu i nałożyć przewiewne rękawiczki, co naturalnie trzeba stosować na noc przed ułożeniem się do snu. Jeżeli oprócz udelikatnienia rąk chcemy je wybielić, wtedy po wtarciu kremu trzeba zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i dopiero nałożyć rękawiczki.

Samotnej. Odmrożone ręce, nogi, nos i uszy wyleczy zupełnie środek zwany *Gelurine,* składający się z płynu i kremu. Płyn i krem musi być użyty jednocześnie. Całą zawartość flakona trzeba wlać do kwarty wody i w glinianem naczyniu, do tego tylko przeznaczonem, zagrzać do takiej temperatury, aby ręka wytrzymać bez przykrości mogła i wyjąć z płynu dopiero po piętnastu minutach, a nie ocierając ręcznikiem, osuszyć na powietrzu i natychmiast wetrzeć odrobinę gojącego kremu *Gelurine* i naciągnąć niciane lub specyalne kosmetyczne rękawiczki. Po ostygnięciu zupełnem płyn wlać w parę butelek, zakorkować i codziennie powtarzać to samo. Płyn ten można użyć blizko dwadzieścia razy. Jeżeli chcemy wyleczyć odmrożone nogi, wtedy należy się zaopatrzyć w podwójną dozę płynu *Gelurine,* aby ciecz mogła objąć całe stopy, i dla tego powodu sprzedają osobno płyn i krem, aby można dowolną ilość nabyć tego lub tamtego, stosownie do potrzeby. Na odziębione uszy, policzki, lub nos przykładać małe kompresiki z waty, maczane w ciepłym dobrze płynie i zmieniane co chwila, poczem wetrzeć trochę kremu *Gelurine.*

Prenum. E. S. Rudym wąsom nadać barwę szatyn można za pomocą *Orizaliny.* Przedewszystkiem wąsy odtłuścić przez wymycie mydłem i opłókanie ciepłą wodą z odrobiną dwuwęglanu sody. Po wytarciu do sucha zwilżyć *Orizaliną,* nabraną na szczoteczkę do zębów dobrze twardą. Powtarzać to codziennie, a nawet, jeśli czas pozwoli, dwa razy dziennie, ale bez powtórnego mycia. Jeżeli się ukaże przytem po paru dniach barwa czerwonawa lub zielonawa, przetrzeć natychmiast kilkoma kroplami brillantiny, dodawanej w tym celu do *Orizaliny* bezpłatnie. W przeciągu tygodnia kolor pożądany wystąpi Flakon *Orizaliny* wystarczyć powinien na półtora roku, jeżeli tylko do wąsów będzie użyta.

Brzydkiej. Najczarniejsze, zaniedbane zęby, wybieli bardzo szybko *Albol.* Jestto proszek którym się czyści jak zwykle zęby szczoteczką lub palcem. Po wyczyszczeniu, co powinno koniecznie mieć miejsce dwa razy dziennie, to jest rano i wieczorem, trzeba popłókać ciepłą wodą, z kilkoma kroplami *Anidolu* na pół szklanki wody. *Anidol* wzmacnia dziąsła, chroni zęby od próchnienia, a zarazem ma tak wielką siłę odkażającą, że usuwa niemiły zapach i stanowczo zapobiega wszelkim bólom gardła.

Wdowie Z. Zmarszczki na twarzy usuwa *Abarid.* Myć twarz *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła i zawsze ciepłą wodą. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota.*

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*" Szpitalna 10, i *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess,* w Piotrkowie *Borowski,* w Lublinie *Bernatowicz,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Kielcach *Kalicki,* w Częstochowie *Popławski,* w Wilnie *Segal,* w Kijowie *Niwiński,* w Odesie *Anderski.* Na pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie w najbliższym numerze. Na kopertach prosimy o dopisanie „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.